Rok I. Kraków-Podgórze, czwartek 24 grudnia 1903. Nr 185.

NOWINY DLA WSZYSTKICH

DZIENNIK ILLUSTROWANY

Cena nru wszędzie 3 ct. (6 hal.)

PRENUMERATA w Krakowie i Podgórzu miesięcznie K. 1·40 za odnoszenie do domu dopłaca się 20 halerzy. Na prowincyi miesięcznie K. 1·50 Prenumerata za granicą: miesięcznie 1 mk. 50 fen., 2 franki 50 ct.

REDAKCYA I ADMINISTRACYA: ul. Zacisze 7 (obok gmachu starostwa) Telefon Nr. 512.

Redaktor i wydawca: LUDWIK SZCZEPAŃSKI

Wiadomości ustnie, telefonicznie i listownie przyjmuje redakcya — (TELEFON 512) — od godziny 7 rano do godziny 8 wieczorem. — Rękopisów nie zwraca się.

„Nowiny" wychodzą codziennie z wyjątkiem niedziel i świąt. — W chwilach ważnych dodatki popołudniowe i wieczorne.

Szan. Czytelnikom i Przyjaciołom naszym w uroczysty wieczór wigilijny składa życzenia Wesołych Świąt Redakcya Nowin.

Pokój ludziom dobrej woli!

Ze wszystkich świąt, jakie obchodzi społeczeństwo chrześciańskie, najmilszem, najbardziej rodzinnem jest święto Bożego Narodzenia.

Gwiazda, co nad ubogą zajaśniała stajenką, była gwiazdą miłości, przebaczenia, pokoju! I zda się, że co roku w wieczór wigilijny ta gwiazda wschodzi nad zamętem świata i zlewa ukojenie w serca wszystkich i niesie mir społeczeństwu. Od ognisk domowych, gdzie bliscy sercu łamią się opłatkiem, od choinek, rozświetlonych kolorowemi świeczkami, otoczonych rojem dziatwy szczęśliwej, ze świątyń, gdzie o północy zbierają się wierni na Pasterkę — biją głosy, łącząc się w hymn zgodny:

Pokój ludziom dobrej woli!...

Biedny ten, kto tego głosu nie słyszy, komu on nie niesie pokrzepienia. W naszem społeczeństwie głos ten z podwójną winien rozbrzmiewać siłą i nieść harmonię i mir wokoło. Bo my, dzieci nieszczęsnej matki, otoczeni zewsząd przez wrogów przemożnych, powinniśmy przed innymi pożądać i cenić: dobrą wolę.

Dobra wola winna być łącznikiem nas wszystkich, sprawić, abyśmy stawali ramię do ramienia u warsztatu narodowej i społecznej pracy, abyśmy tworzyli jeden zgodny i zgodą silny szereg bojowników. Nie znaczy to, abyśmy się wyrzec mieli różnic politycznych i zaniechali walki stron-



Jan Matejko.

Freski w kościele N. P. Maryi.

Aniołowie się radują,
Pod niebiosa wyśpiewują:
Gloria, gloria in excelsis Deo!

nictw, przeciwnie, byłoby to dowodem martwoty i zastoju.

Życie, to ścieranie się różnych zdań i prądów, to walka, z której się wśród trudu i znoju wyłania byt lepszy. Ale trzeba, aby ta walka była pojedynkiem szlachetnych i abyśmy nie tracili nigdy z oczu wspólnego celu, który wszystkim przyświeca Polakom. I trzeba, abyśmy nie zapominali, że są w kraju naszym ugory, na które z pługiem każdy oracz wyruszyć powinien, współpracowników witając radośnie. Walka z „potęgą ciemnoty“ analfabetyzmem, szerzenie oświaty, praca na kresach, niezłomna, nieustraszona obrona praw politycznych narodu — to dziedziny pracy, gdzie ludzie wszystkich stronnictw zgodnie sobie podać winni dłonie, gdzie łączność wszystkich jest potrzebną.

Społeczeństwo nasze nazbyt jest rozdarte walkami i zawiściami stronniczemi, nazbyt rozpolitykowane — a zbyt mało uświadomione. Mniej prywaty, a więcej uczciwości w życiu społecznem i politycznem: mniej polityki, a więcej pracy: mniej kunktatorstwa, a więcej odwagi w obronie słusznych praw swoich — i dobrej woli jak najwięcej: oto życzenia, jakie składamy społeczeństwu w uroczysty wieczór wigilijny, gdy się święci pokój ludziom dobrej woli.

Ludwik Szczepański.

W pamiętny wieczór...

W pamiętny wieczór wigilijny i noc pełną pieśni i świateł urok dziwny płynie nad starem naszem miastem. Wszyscy co im w duszach jasno, co odżyli radością, lub skrzepili się zapomnieniem złego — wszyscy ci z polską pieśnią Bożego Narodzenia na ustach — ogarnięci poezyą tej dziwnej nocy stają się jedni z ukochanymi murami, po których pomruk wieków stąpa. — Zda się, że jeden duch związał żywych i umarłych, nadzieje i bole przeszłości, wspomnienia i tęsknoty.

Samotni, z winy własnej czy z losu przeznaczeń, co w ten wieczór ukradkiem z ulicy wsłuchują się w gwar swobodnych słów, patrzą bez celu po milczących i obnażonych gałęziach drzew, lub szukają pamiątek z dziecięcej przeszłości po rozśpiewanych wnętrzach świątyń bożych — samotni, tę mają pociechę, że ich najbardziej ogarnia urok dziwnej nocy, porywa ze sobą, niesie i dziwnie serce uspokaja świadomością, że z tem wszystkiem drogiem, uroczystem, wspaniałem naszego polskiego miasta — jedno są. Jedno piękne, choć dziś smutne trwanie życia i pamiątek.

* * *

Jednego roku znalazłem się w cichy wigilijny wieczór — a biało było i mroźno na świecie — na smutnej drodze wiodącej pod Wawel wzdłuż Wisły na Skałce. Mimo szumu rzeki cisza była taka głęboka wokoło mnie i we mnie, że jakoby bieg myśli własnych było słychać... Ze starych murów zamku, z wieży, gdzie potężny „Zygmunt“ drzemał, może i z grobów milczących pod brukiem, po którym dziś obcy stąpa, wionęło tchnienie tej ciszy...

Stary nasz polski zamek taki był piękny, wielki, uroczysty, rozmodlony. Cienie od załomów wież i murów owijały go — jakby upostacione smutne wspomnienia — wielkie wspomnienia, drogie, polskie nasze dzieje!...

Mówiła z milczących złomów na całą Polskę, mówiła o sobie dumna i żałośna przeszłość... Tryumfy i jasne dole rodzimych królów, nadzieje powstającego z pod jarzma obcych narodu, jęki pogrzebowe za trumnami najlepszych i najdroższych co tam są już na zawsze... — Zaliła się ze starych murów niejedna zniewaga popełniona na drogich pamiątkach, wołał o pomstę nie jeden gwałt zaborców, kradzież narodowych skarbów, szyderstwo z wierzeń i pragnień znękanego społeczeństwa.

A przecież ponad tem wszystkiem jak ptak święty płynęła myśl droga każdej polskiej duszy, że zorza dla tych starych murów świta, że wkrótce będą one nasze i tylko nasze, że miłość i cześć narodu rozbudzi stare, święte echa w smutnych ścianach i zatrze bolesne piętno bezcześci, co tyle lat urągało narodowej dumie naszej, że wkrótce zawre od piwnic do sklepień gorączkowa praca odnawiań, odbudowań — w naszym własnym polskim duchu, w polskiej formie, dłonią polskich mistrzów, co kochając, czując i wierząc, dawnym kształtom dadzą nowe, młodzieńcze życie...

Wszakże przed laty już zwrócono nam te drogie mury na naszą wyłączną własność. Wszak wtedy cały naród westchnął szczerem uczuciem wdzięczności ku Temu, co uznał i uszanował to, co narodowi najdroższe... Więc będzie nasz ten zamek, nasz Wawel, polski, symbol polskiej duszy.

Taki był urok owej nocy wigilijnej nademną, gdy sam jeden znalazłem się u stóp milczącej dziedziny polskich, pomarłych królów.

* * *

Znowu powtarza się w biegu czasu pamiętny wieczór wigilijny, taki rzewny na polskiej ziemi, tak bardzo zjednany z naszem życiem.

Bodajby w ten wieczór ogarnęła wszystkie polskie serca wielka, głęboka, niekłamana cześć dla narodowej pamiątki, a za nią bodaj się zbudziło czynne pragnienie tego, co jest naszem wyłącznem prawem — pragnienie, by **Wawel naprawdę był nasz!**

Bodajby tego pamiętnego wieczora wypłynęły nad drogie mury cienie Największych i Najdroższych zmarłych i bodajby przemówiły na całą Polskę przypomnieniem, że **obowiązkiem każdego Polaka jest stanąć u wyłomu** i bronić zacięcie praw drogich skarbów przeciw tym, co wbrew woli Dawcy w niepojętem zapomnieniu narodowych obowiązków i w dziwnym serwiliźmie wobec austryackiego rządu, dążą do spaczenia idei, bo wprost do usunięcia społeczeństwa polskiego od władania jego własną, dziejową pamiątką...

Bodajby ta polska pieśń Bożego Narodzenia, co zabrzmi z wawelskiej katedry, zbudziła czujność duchów i serc...

Leon Rabagas.

Tomasz Skower
i jego córka.

Powieść w trzech częściach,
spisana według aktów kryminalnych krakowskiego sądu karnego

Skower, jakby nagłym paroksyzmem zdjęty, począł się trząść, jak we febrze. Doktór ujął go za ramię i wykręcił w stronę lampy, wiszącej pod piecem.

— Tomek, co tu się stało? jak ty wyglądasz? — krzyknął, potrząsając nim i świecąc mu w twarz latarnią.

Skower trząsł się, szczękał zębami i nic nie odpowiadał.

Wtedy doktór puścił go i skierował się ku drugiej izbie. Ale ledwo uczynił dwa kroki, gdy Skower wyprzedził go, skoczył ku drzwiom i zatrzasnąwszy je, stanął przed niemi z rozkrzyżowanemi rękoma.

— Tam nie można! — zawołał do doktora.

Zgoński spojrzał mu zimno w twarz i sięgnął ręką pod jego wzniesionem ramieniem ku klamce, którą pocisnął i pchnął drzwi. Skower, straciwszy w ten sposób oparcie, zatoczył się najpierw w tył, ale potem gwałtownym rzutem skoczył przed siebie, roztrącił obu szpitalników i jak szalony wybiegł na pole.

Tymczasem Zgoński podszedł do łóżka Maryi, spojrzał na nie i wstrząsnął się. Potem, jakby jeszcze oczom swoim nie dowierzając, podniósł leżącą na pościeli kołdrę. Łóżko było próżne. Na ten widok twarz lekarza najpierw zczerwieniła się, a potem trupio pobladła.

Pościg.

Skower, wypadłszy z lepianki na dwór, pędził, jak szalony, przez łączkę, która wiodła do gościńca. Rów przesadził z chyżością ściganego zająca i dopiero na samym gościńcu, ciemnym, pełnym wybojów a błotnistym, zwolnił biegu, a dopadłszy mostu, począł już tylko iść prędkim krokiem ku miastu.

W głowie mu się kręciło chaotycznie, nie wiedział i nie zdawał sobie sprawy z tego, czemu uciekał, czuł tylko, że pędzi go przerażenie na oślep przed siebie. Doszedł już do plant, gdy począł dopiero zbierać myśli i zastanawiać się, co się stało.

Podrzucił dziecko — nie zastał Maryi — napadł go waryat — przyszedł Zgoński ze szpitalnikami — tyle przejść i wrażeń w przeciągu kwadransa przyprawiło go jakby o utratę rozumu.

Jego pierwszą, najbardziej nękającą go teraz myślą było, gdzie się podziała Marya? Powoli kombinując wypadki przyszedł do przypuszczenia, że Paweł dostał niespodziewanego napadu ostrego szału, wpadł do mieszkania, wywlókł Maryę z łóżka i udusił, a potem rzucił się na niego. I on także byłby uległ silnym uściskom waryata, gdyby nie nadejście doktora, który spłoszył napastnika.

Ale czemuż w takim razie on znów uciekł przed doktorem, jak złoczyńca, czemu nie wytłómaczył mu, co się stało i gdzie się Marya podziała? Widocznie musiał zmysły postradać. Zamiast powiedzieć coś, usprawiedliwić się, objaśnić — on uciekł, jak zak.

Ale bo też Zgoński tak się dziwnie i z takiem przerażeniem na niego patrzał, tak mu tę latarnię do twarzy przysuwał, a on tak nie znosi, aby mu do oczu zaglądano. Zgoński dziwił się jego wyglądowi....

Ano tak. Płaszcz obłocony i potargany, kołnierzyk wytarty, bez krawatki zupełnie....

Teraz oglądając siebie samego zauważył, że i kapelusza nie ma na głowie. Jak on mógł dojść aż do rynku bez kapelusza? Dla tego to tak się ludzie dziwnie za nim oglądali!

Równocześnie z tem spostrzeżeniem poczęło go ziębić w głowę. I nie dziw. Miał włosy pełne śniegu i wody.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Polskim był ten zamek i polskim pozostać musi." Tę świadomość i to postanowienie niechaj w nas utwierdzi tegoroczny polski wieczór wigilijny!

Dr Włodzimierz Lewicki.

Petrow o Macedonii.

Bułgarski prezes ministrów, Petrow, przesłał do „Polit. Corresp." oświadczenie, które można uważać za jego odpowiedź na uwagi hr. Gołuchowskiego o roli, jaką w sprawie macedońskiej odgrywa Bułgarya. Artykuł ten jest utrzymany w tonie zupełnie spokojnym i przedstawia rozwój stosunków na Bałkanach w sposób optymistyczny.

P. Petrow przyznaje, że przeprowadzenie programu mürzstegskiego przyczyniłoby się bardzo do uspokojenia ludności. Nie trzeba tylko zwlekać z wykonaniem zamiarów, nadto zaś sułtan powinien ogłosić amnestyę powszechną. Czy reformy ma przeprowadzić generalny inspektor turecki z współudziałem pełnomocników mocarstw, czy też generalny gubernator chrześcijański, albo będzie wprowadzony samorząd polityczny lub gminny — to wszystko jedno. Bułgarzy będą zadowoleni, jeżeli tylko Macedończycy uzyskają możność rozwoju kulturalnego i obronę przed nadużyciami władzy tureckiej.

Interesowanie się Bułgarów Macedonią tłómaczy się stosunkami miejscowymi. Nie myślą oni bynajmniej o zabraniu tej prowincyi tureckiej. Zdają sobie też doskonale sprawę z tego, że wojna z Turcyą byłaby przedsięwzięciem bardzo niebezpiecznem i że nawet zwycięztwo nie przyniosłoby księstwu żadnych korzyści. Jakżeż więc można podejrzywać Bułgaryę o zamiary wojownicze i zaborcze?

Artykuł Petrowa kończy się zapewnieniem, że wszelkie pogłoski o zachwianiu się tronu książęcego są pozbawione podstawy. Nie ma przeciwieństw między dążnościami księcia a narodu. Wszystkich łączy pragnienie, aby stosunki Macedonii zostały ostatecznie uregulowane w sposób zadawalniający i postanowienie stanowczego wystąpienia, gdyby miano zmusić kraj do wojny.



Dramat zimowy pod krzyżem. (Patrz: Ze świata: Kronika illustr.).

Przeciw pasożytom wychodźców.

(Paląca sprawa).

Bawi w naszem mieście p. Nowak z rodziną, szef „Banku Ludowego, Nowak et Tomaszewski" w Pittsburg, w Stanach Zjednoczonych, jeden z tych dzielnych reprezentantów Polonii amerykańskiej, którzy w twardej szkole zamorskiej, nabrawszy energii i rzutkości, nie tracą łączności z krajem rodzinnym.

Pan Nowak oddawna interesuje się sprawą wychodźtwa polskiego, którą oświetlaliśmy w szeregu artykułów p. t. „Pasożyty wychodźców".

Los emigrantów polskich, którzy w Europie wydani są na łup i żer pruskich agentów (Missler, Falch etc. w Hamburgu i Bremie) jest i na ziemi amerykańskiej opłakany. I w Nowym Jorku dostają się nasi wychodźcy w szpony żydowskich wyzyskiwaczy (n. p. jedną z takich hyen emigracyjnych jest agent

SIEWCA ZŁOTA

czyli

HANDLARZE DUSZ.

Powieść współczesna przez Ryszarda Buryana.

4

— Bo jak pocznę uciekać, to w lesie między drzewami nie łatwo strzelić i trafić.

— Myślisz pan, że odważyłby się?

— Przecież to jego taki regulamin! — roześmiał się Czarny.

Olbrzym zamyślił się.

— A nuż pana trafi i zabije, to co? Ja będę miał tylko kłopot!

Czarny zagryzł gniewnie wargi. Spostrzegł się, że mimowoli dał olbrzymowi sposób obrony w rękę.

— To też na ten wypadek powiedziałbym ci, gdzie pieniądze są ukryte, abyś je mógł sobie zabrać po wyjściu z Wiśnicza.

Olbrzym spojrzał żywo na mówiącego, ale wnet spochmurniał i rzekł:

— Nie chcę się bogacić cudzą krzywdą. Pan-eś pieniądze ukradł, a to szczęścia nie przynosi.

Czarny spojrzał gniewnie i szyderczo na swego towarzysza, który nietylko sam by nic nie ukradł, ale w swej chłopskiej filozofii brzydził się tem, co inni w nierzetelny sposób nabyli.

W głosie handlarza dziewcząt powstał plan ucieczki jeszcze przed przybyciem do Wiśnicza. Tu, na wolnem polu, czuł odwagę i siłę do takiego kroku. W murach więziennych stawał się przygnębiony, apatyczny, na wszystko zrezygnowany. Im dalej maszerowali, tem bardziej grała w nim krew żądzą zdobycia sobie wolności. Ale pomoc olbrzyma, a raczej jego zaufanie było mu przytem koniecznie potrzebne.

— Ja i tak drapnę — rzekł wesoło — tylko w las wejdziemy. Powiedz mi, czy nie mógłbym ci po ucieczce wyświadczyć jakiej grzeczności? Skuli nas razem, razem jak psów nas prowadzą — mnie żal ciebie. Ja bo zasłużyłem, ale cóżeś ty złego zrobił? Broniłeś pewnie córki, a to był twój obowiązek jako ojca!

Olbrzyma wzruszyły te słowa. Adwokat jeden bronił jego postępku, ale on był za to zapłacony. Aż tu teraz całkiem obcy człowiek także go uniewinnia i słuszność mu przyznaje.

— Rozumie się — rzekł — że mnie pokrzywdzili. Pies broni swoich szczeniąt, a ja nie miałbym? Łajdak kowal na głos się chwalił, że nie spocznie, dopóki się z moją córką bez księdza nie ożeni i takie zbereźnik na nią zasadzki stawiał, ażem go raz przyłapał na nowej zdradzie, i jak nie skrobnę pięścią bez łeb, tak mu i od razu koniec zrobiłem.

— Za takie uderzenie gałgana w gorączce to ci się patrzała pieniężna kara, albo parę dni aresztu, a nie rok Wiśnicza zaraz. Żal mi cię i twojej córki. A żonę masz?

— Toć mówiłem, że mam.

— Prawda! Słuchajno, jeśli mi się uda uciec, to może im iść co powiedzieć od ciebie? Gdzie one są? Ja bo nawet nie wiem, jak ty się nazywasz.

— Maryan Basztoń. Mieszkamy w Dąbiu pod Krakowem.

— Bardzo żona płakała, jak cię brali?

— Nie płakałaby? Toć ona wie, że bezemnie bieda w domu.

— Uda mi się, to ją odwiedzę i pocieszę. Powiedzieć jej co?

— Ano co? Żeby się nie markociła, bo taki rok to minie, że nam się dobrze szło do Wiśnicza, to nie taka straszna rzecz ten cały kryminał... Chyba tyle.

— Dobrze, powiem jej to. I przestrzegę też, aby na córkę uważała. Widocznie ładna musi być dziewczyna, skoro kowal tak na nią nastawał.

— Co ładna, to ładna. Ma dopiero szesnasty rok skończony, ale co to już za pannica! Wie pan. ona się po miastowemu nosi.

(Ciąg dalszy nastąpi).

skrętowy, Schultzer, w Nowym Jorku, Waschington str. 48). Jaką taką opiekę znajdują emigranci tylko w domu św. Józefa, a „Związek Narodowy Polski“ uchwalił na ostatnim Sejmie w r. 1903 w Wilkesbury założenie polskiego *domu emigracyjnego* i ustanowił komitet z p. wicecenzorem Dembskim na czele. „Związek“ wyasygnował na cele domu dwa tysiące dolarów.

Głównem polem do działania jest jednak Europa. Chodzi o obronę wychodźców polskich przed pruskimi ajentami i ich naganiaczami w kraju, o odwrócenie ruchu emigracyjnego od portów pruskich.

Jak donieśliśmy niedawno w artykule: *Zaczęło się*, angielska Cunard Line otrzymała od rządu austryackiego koncesyę na przewóz emigrantów z portu w Tryeście.

„Cunard Line“ jest kompanią, mającą porządne okręty, a urządzenie stacyi emigracyjnej w Tryeście uwalnia wychodźców od pruskiego wyzysku.

Zaczną się więc zapewne lepsze stosunki. Ale chodzi jeszcze o to, aby reprezentacyi „Cunard Line“ nie otrzymali ludzie niepowołani, obcy, aby agenci w kraju nie byli znowu tylko pasożytami wychodźców.

P. Nowak, szef „Banku Ludowego“ z Pittsburga, przybył do Krakowa, aby sprawę wziąć w swoje ręce i zawiązać pod egidą „Banku Ludowego“, który daje 200.000 koron kapitału, konsorcyum czysto polskie dla spraw emigracyjnych.

Sprawa jest nader ważna; chodzi o uratowanie dla kraju ważnego posterunku. Pan Nowak nawiązuje w Krakowie w tym celu stosunki z wpływowymi osobistościami i ma zamiar podjąć niebawem szeroką akcyę.

Młodzież a choroby weneryczne.

(Ankieta redakcyi „Nowin“).

I. Dr Władysław Zydłowicz.

Ciąg dalszy.

— Otóż do wielkich sukcesów tej kategoryi kobiet, — mówił w dalszym ciągu dr Żydłowicz — należy uwiedzenie kilkunastoletniego chłopca. Jest to chorobliwa namiętność, rodzaj sportu, z którego się chwalą, na który polują. A cóż łatwiejszego, jak chłopaka, u którego budzi się popęd płciowy z całą siłą młodości, wciągnąć do domu rozpusty? Za stosunek z takim chłopcem nie żądają one nawet zapłaty. Zapłatą jest im na razie zaspokojona ambicya uwiedzenia. Są to zwykle starsze wiekiem prostytutki, wyćwiczone już w takich łowach, a możnaby je porównać, odnośnie do płci męskiej, z tą kategoryą mężczyzn o chorobliwym usposobieniu płciowym, którzy — jak się często zdarza — swój popęd usiłują zaspokoić na nieletnich dziewczętach. Szukają one jeszcze i dlatego młodych chłopców, bo spodziewają się z ich strony delikatnego obejścia i pewnego rodzaju szacunku, co schlebia ich miłości własnej, a do którego ze strony dorosłych mężczyzn nie są przyzwyczajone. Otóż rolę pośrednika w takiem wyłapywaniu młodych chłopców odgrywa mundurek studencki. Prostytutki wiedzą, jakie wrażliwe ciało pod niem się kryje i w wieczornej porze robią z tego użytek. Jeden uśmiech powłóczysty i oglądnięcie się za taką ofiarą wystarcza, by studencik z bijącem sercem pospieszył za swą uwodzicielką. Podniosłem tę ujemną stronę mundurka naumyślnie dlatego, by zwrócić uwagę, że w szerzeniu chorób wenerycznych u młodzieży ma on niepoślednie znaczenie.

— Cóż zatem sądzi pan konsyliarz o projekcie urządzania na powyższy temat odczytów dla młodzieży?

— Nim panu odpowiem na to pytanie, zastanówmy się, czy ci studenci, którzy chodzą do domów publicznych, wiedzą o tem, na co się narażają? Otóż mówię to z własnego doświadczenia, że nietylko wiedzą, ale mają nawet bardzo przesadzone pojęcia o zgubnych następstwach chorób wenerycznych, a zwłaszcza kiły. Ile razy takiemu studentowi powiedziałem, że się zaraził jadem kiłowym, nieraz płacze, a zawsze się z trwogą pyta, czy w przyszłości ta choroba „na mózg mu się nie rzuci“, a przy zaordynowaniu przetworów rtęciowych, wyraża obawę, „czy mu kości od tego nie spróchnieją“, zdanie między laikami bardzo rozpowszechnione, a mylne. Ja, w mojej praktyce prywatnej, po wyleczeniu takiego studenta z rzerzączki, daję mu zawsze przy ostatniej wizycie naukę ojcowską, by zaniechał obcowania z prostytutkami, objaśniam go, że kiła, którą się zarazić może, to skaza na całe życie, że u takich chorych występują z czasem zmiany mózgowe itd. Chłopiec odchodzi skruszony, przyrzeka poprawę — i wie pan co? Po pewnym czasie zwykle znów przychodzi z tą samą, albo i gorszą jeszcze chorobą. A przecież taka przestroga, dana w cztery oczy, powinna więcej zdziałać, niż odczyt. A zresztą zważ pan i to, że gdyby świadomość przykrych następstw kiły chroniła wogóle od obcowania z kobietami publicznemi, to przecież unikaliby tego przedewszystkiem słuchacze medycyny, którym w klinicznych wykładach demonstruje się ciężkie przypadki tej choroby. A dlaczegóż nie czynią tego? Bo z popędem płciowym... *kampfen Götter selbst vergebens!*

Gdybym więc miał przekonanie, że takie odczyty zapobiegną przynajmniej w części szerzeniu się chorób wenerycznych, to zgodziłbym się na nie w zupełności. Lecz ja w nich, zamiast pożytku, dopatruję szkodę. Bo trzeba sobie wyobrazić, jakby się takie wykłady odbywały i coby im towarzyszyło. Wyobraź pan sobie dwie najwyższe klasy gimnazyalne, zebrane w jednej sali, podobnie jak do wysłuchania wspólnego wykładu lub egzorty. Gdyby treść takiego odczytu nie wydostała się poza mury owej sali, to wprawdzie nie wiele byłoby pożytku z takiego wykładu, ale nie byłoby i szkody. Wiadomo jednak, jak chciwie łowi młodzież wiadomości z zakresu chorób płciowych, jak ją to zajmuje i jak te wiadomości lubi rozszerzać między sobą. Ja jestem przekonany, że po takim wykładzie treść jego przedostałaby się lotem błyskawicy do znacznie młodszych kolegów i że przez jakie dwa tygodnie w gronie chłopców, niekiedy dzieci jeszcze, o niczem innem by nie rozprawiano, jak tylko o domach publicznych,

Zbrodnia lekarza.

42

— Och! — zawołała nagle z błyskiem w oczach — jeżeli Jerzy kocha mnie prawdziwie, potrafi zwalczyć niechęć ojca.

Uspokoiła się, postanowiła czekać.

VIII.

Nadeszła jesień. Liście zaczęły opadać z drzew i las się przerzedził.

Pewnego dnia Marya z okna swego pokoju spostrzegła w lesie Jerzego. Stał sam jeden, obie ręce oparł na lufie myśliwskiej strzelby i patrzał w jej okno.

Madelor był tego dnia nieobecny. W całym domu znajdowała się tylko służąca i Piéqueur, który już powracał do zdrowia, a z powodu niezagojonej ramy musiał jeszcze leżeć w łóżku.

Marya namyślała się, czy wyjść. Jerzy dawał jej znaki ręką. Widocznie wyśledził, że Madelor wyjechał i że młoda dziewczyna jest sama.

Mało, po mału zbliżał się coraz bardziej, posuwając się od drzewa do drzewa, od krzaczka do krzaczka. Był już tak blisko, że Marya mogła zrozumieć nieme błaganie z jakiem się do niej zwracał. Prosił ją, by przyszła do niego.

Z początku odmówiła i była z tego bardzo zadowoloną, gdyż pomimo wszystko, nie chciała być nieposłuszną ojcu i rumieniła się na myśl, jak wieczorem musiałaby stanąć przed starcem z winą na sumieniu. Nie śmiała iść na spotkanie szczęścia, które ją nęciło, które ją pociągało.

Wtedy Jerzy przewiesił fuzyę przez ramię i zbliżał się śmiało. Zlękła się. Ojciec mógł wrócić. Zresztą Paulina, którą tylko co widziała, może ich zejść niespodzianie. Nie dowierzała już wieśniaczce, myśląc chwilami, że ona jest teraz jej największą nieprzyjaciółką.

— Jerzy, — rzekła półgłosem, gdy wychodził z pomiędzy drzew czekaj na mnie! oddal się!

Zniknął za krzakami. Wtedy zeszła, opuściła dom i drżąc cała, wchodziła do lasu. Zaledwie się tam ukazała, dzierżawca już był przy niej.

— Dzięki ci, żeś przyszła — szepnął, zatapiając w niej spojrzenie słodkie, jak pieszczota.

Młoda dziewczyna szła, jak senna, nieuważnie, wzrok jej się zaćmił, serce biło silnie. Widząc, że krok jej jest niepewny, że się potyka o ciernie, Jerzy chciał jej podać ramię. Nie przyjęła.

— Nie, nie — rzekła, odpychając go lekko.

Zatrzymali się. Znajdowali się teraz w zbitym gąszczu krzewów, których gałęzie poplątane z sobą, nie ogołocone jeszcze z liści, zwarzonych pierwszemi jesiennemi przymrozkami, tworzyły naokoło nich ścianę, poza którą byli bezpieczni.

— Masz mi dużo do powiedzenia? — zapytała Marya pierwsza.

Przezwyciężyła swą nieśmiałość. Ważność położenia wzięła nad nią górę. Przytem w ciągu długich godzin rozłąki, podczas której przytłaczała ją nieugięta wola ojca, miłość jej dojrzała. Była spokojna i postanowiła być mężną.

Młody człowiek, upojony szczęściem, nie mógł się nasycić jej widokiem; pochłaniał wzrokiem to wątłe i śliczne dziecko, dla którego przejęty był głębokim szacunkiem, czcią najwyższą.

Była chwila, w której się obawiał, że wszystko już między niemi skończone. Bo zresztą, czy wiedział co pewnego o uczuciach Maryi?

Mógł się mylić, gdy w dniu, który spędzili na górze Tranet, zdawało mu się, że wyczytał to cudne słowo „kocham“ na jej drżących wargach i w jej oczach, promieniejących radością.

— Mów do mnie — rzekła błagalnie.

— Nareszcie widzę cię, odzyskuję znowu. Myślałem, że cię już utraciłem na zawsze. Och! jakże byłem nieszczęśliwy!

— Ja także cierpiałam bardzo.

— Więc kochasz mnie?

Ciąg dalszy nastąpi.

by może do końca życia chodził karnie w stańczykowskim zaprzęgu, gdyby nie znana afera dra Horowitza. Wtedy, pomimo korpulentnej tuszy, razem z prof. Ulanowskim stanął dęba, a co lepsza, umiał innych jeszcze zrewoltować. Przerażeni stańczycy kokietują go teraz na wszystkie boki, ale on się im broni. Może tylko w myśl buduarowej zasady: *ein bischen Wehren steigt das Begehren...*

Z sali sądowej.

Kraków, 23 grudnia.

(cz.) **Palec wart 48 koron:** tak przynajmniej orzekł dziś trybunał pod przewodn. p. r. Traunfellnera.

Jan Hajda, gospodarz z Jadownik (pow. Brzesko) pokłócił się ze swym teściem Józefem Salą o „chliwek“. Od słóweczka do słóweczka, aż przyszło do bitki.

Ale teść był widać nie ladaco, więc chwycił Hajdę pod gardło i dalej nim o ziemię. Z boku stała w „pełnym rynsztunku“ teściowa i tylko czekała, czy ma przyjść mężowi z pomocą. Rozgniewało ją to, że Hajda zamiast potulnie leżeć na ziemi, krzyczał w niebogłosy. Więc przybiegła i potężną ręką zamknęła mu usta. Zięciowi było tego już za dużo, chwycił jeden palec teściowej w „ząbki“ i ugryzł równiutko, jakby siekierą uciął.

„Jakże to było z tym palcem?“ pyta jednego z świadków przewodniczący.

„Ano, Helina Salowo zatkała Hajdzie gębę palicem, coby nie krzycoł, a on jej ugryz. Tylko to mnie dziwi, prose świtnego trybunału, że ten palec jak upad na ziemie, to się ruszoł, suminnie mówię, że sie ruszoł“.

Przew.: „Zastanówcie się nad tem na boku, a tymczasem Salowa, powiedźcie nam, czy żądacie odszkodowania za palec“.

Salowa: „Naturalnie, że żądom, bo to był palec, jak się patrzy, zdrowy, duży, jo chce za niego dwieście koron“.

Oskarżony na rozprawę się nie stawił. Trybunał po naradzie skazał Hajdę zaocznie na 1 miesiąc ciężkiego więzienia i na „48 koron“ tytułem odszkodowania za odgryziony palec.

Dlaczego nie 47, ani 50 koron, tylko właśnie „48“, tego dowiedzieć się nie mogliśmy, bo to „urzędowa“ tajemnica trybunału. A przecież ciekawemby i pouczającem było, według czego obrachował to trybunał.

W sprawie dr Chlumsky a prof. dr Kader rozprawa wyznaczona na dzień dzisiejszy, została odroczona na dzień 15 stycznia 1904. Wynik tej rozprawy tak interesującej podamy we właściwym czasie.

Z KRAJU.

(dt.) **Z Pychowic**. *(Nadużycia wójta)*. Ignacy Śliwa, wójt z Pychowic, od dłuższego czasu żyje w nieprzyjaźni z Józefem Jasińskim, gospodarzem z tej samej wsi. Jako wójt może snadnie pod płaszczykiem swej władzy urzędowej maltretować tego, dla którego jest nieprzychylny. Wczoraj zgłosił się do naszej redakcyi Józef Jasiński i żalił się na nadużycia wójta. Już przed czterema laty nałożył samowolnie bez uchwały Rady gminnej (?) na Jasińskiego karę 20 kor. za to, że parobek Feliks Brand, służący u wójta Śliwy, uciekł od niego ze służby do Jasińskiego, jako do swego opiekuna.

Przed kilku dniami otrzymał Jasiński wezwanie gminne do zapłacenia 7 kor. za to, że nie pasie swego bydła na pastwisku gminnem.“ Dlatego zatem, że nie pasie bydła na tak zwanem „gminnem“ kazał mu ten wójt zapłacić taksę roczną po 2 kor. od sztuki, a nadto jeszcze 3 kor. kary.

Nie wątpimy, że starostwo w Podgórzu tę sprawę rozpatrzy i tego wójta, który, nawiasem mówiąc często wywołuje publiczne zgorszenie wsknutek bijatyk ze swą żoną, o jego obowiązkach w należyty sposób pouczy.

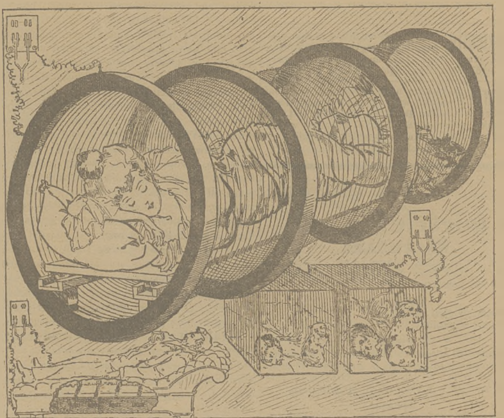
Z Tarnowa. Uniwersytet ludowy urządził wczoraj wykład popularny p. Stefanii Sempołowskiej pt.: „Człowiek przedhistoryczny“. Wykład zgromadził w sali „Sokoła“ mnóstwo publiczności.

Rozprawa przeciw Lejstynie o zbrodnię oszustwa przez złożenie fałszywych zeznań przeciw oficyałowi poczt. Korneck'emu z Dębicy rozpoczęła się wczoraj. Wyrok trybunału przysięgłych poprzedniej rozprawie został przez trybunał kasacyjny zniesiony.

Przychwycono tu niejakiego Stan. Łapę vel Łapińskiego, który okradł pocztę w Ozarowie w Król. Polskiem, na kwotę 3000 rubli. List jego do matki naprowadził na ślad jego miejsca pobytu. Przy aresztowanym znaleziono jeszcze 1700 rubli i 100 koron gotówki.

Z Rzeszowa piszą nam: W przyszłym tygodniu otwartą zostanie u nas w gmachu „Sokoła“ wystawa prac uczniów rękodzielniczych, zainicyowana przez dra Schoennetta, instruktora stow. przemysłowych. Komitet, w skład którego wchodzą protektor wystawy poseł dr Jabłoński, adwokat dr Krogulski, Gottwald prezes komitetu, dyr. uzup. szkoły przemysłowej, dyrektor wystawy Sumper i energiczni rękodzielnicy Szybowicz, Piątkowski i inni, dokładają wszelkich starań, by wystawa była jak najlepszą. Oprócz prac terminatorów obejmie wystawa wyroby samodzielnych rękodzielników z Rzeszowa i okolicy. Będzie to trzecia z rzędu w Galicyi wystawa tego rodzaju. Subwencyi udzieliło ministeryum handl., a prawdopodobnie udzieli jej także Wydział kraj. Najlepsze prace uczniów będą odznaczone dyplomami i pieniężną nagrodą o 2 stopniach (złożoną na książeczkach Kasy oszczędności, gdyż forma ta okazała się najpraktyczniejszą), inni zaś terminatorowie-wystawcy otrzymają odpowiednie poświadczenia, a nadto zwrot poniesionych drobnych wydatków. Gdyby udało się w roku przyszłym urządzić kilka takich wystaw na prowincyi, to jest projekt, aby w Krakowie urządzić potem wystawę nagrodzonych i odznaczonych prac, w połączeniu z drugą wystawą terminatorów. Wystawy takie mają racyę bytu i dla podniesienia przemysłu krajowego życzyćby sobie należało, aby je urządzano częściej w rozmaitych miastach.

Z Przemyślan. W salach tutejszego kasyna otwartą została 22 bm. wystawa gwiazdkowa wyrobów krajowych. Urządzenie jej przynosi zaszczyt komitetowi.



Sposób na przyspieszenie wzrostu. (Patrz: Ze świata: Kronika illustr.).

Siewca złota

Ogromne zainteresowanie wywołała już ta powieść w szerokich kołach naszych czytelników.

Z wielu stron otrzymujemy zapytania:

Kiedy będą ukryte pierwsze szkatułki z asygnatami?

Odpowiadamy na to, że już w *pierwszych* fejletonach powieści wystąpi na widownię tajemniczy „siewca złota“ i ukryje pierwszą szkatułkę z asygnatą.

Kto uważnie czyta powieść i pójdzie śladem „siewcy złota“, znajdzie niewątpliwie ukrytą szkatułkę. **Pierwsza szkatułka ukryta będzie w Krakowie, jeszcze w miesiącu grudniu,** a redakcya „Nowin“ zapowie fakt ukrycia na dwa dni naprzód i poda wysokość asygnowanej sumy.

Szkatułki nie będą zakopywane, lecz po prostu złożone na ziemi, tak, że kto pójdzie za wskazówkami, zawartemi w powieści — znajdzie bez trudu skarb-premium.

Portrety szczęśliwych znalazców szkatułki, którzy po wypłatę asygnowanych sum zgłosić się mają do kasy administracyi, będą umieszczone w „Nowinach“.

Co słychać w mieście?

Kraków, dnia 24 grudnia.

KALENDARZ.

Dziś we czwartek Adama i Ewy (wigilia). — Jutro w piątek Boże Narodzenie. — Pojutrze w sobotę św. Szczepana.

Czwartek.

Teatr. Miejski zamknięty. Ludowy zamknięty.

Piątek.

Teatr. W miejskim. „Kopciuszek“ widowisko fantastyczne w 8 obrazach B. Grimma i Görnera.

W ludowym „W noc Bożego Narodzenia“ opowieść zimowa w 8 obrazach A. Mielewskiego.

Sobota.

Teatr. W miejskim o godz. 3 „Kościuszko pod Racławicami“ obraz hist. w 7 odsłonach W. Łasoty; o godz. 7 „Ludka“ krotochwila w 4 aktach P. Vebera.

W ludowym. Po poł. o godz. 3 „W noc Bożego Narodzenia“, wieczór o godz. 7 „Biedni“ sztuka w 3 aktach M. Swiderskiego.

Niedziela.

Teatr. W miejskim o godz. 3 popoł. „Kopciuszek“; o godz. 7 „Zmartwychwstanie“ dram. w 5 aktach według pow. L. Tołstoja przez H. Bataillea.

W ludowym: po poł. o godz. 3 „W noc Bożego Narodzenia“; wieczór o godz. 7 „Biedni“

Z powodu świąt Bożego Narodzenia następny numer „Nowin“ wyjdzie w poniedziałek w południe.

Bezpłatna wypożyczalnia książek dla pp. abonentów naszego pisma dzisiaj we czwartek ze względu na wigilję jest zamkniętą. W niedzielę 27 bm. będzie natomiast jak zwykle otwartą od godziny 10—12 przedpoł.

Promocya sub auspiciis imperatoris. Cesarz zezwolił, aby promocya pana Wojciecha Gieleckiego, słuchacza filozofii, odbyła się na uniwersytecie Jagiellońskim sub auspiciis imperatoris.

Na kocerty Paderewskiego nadesłała znana pierwsza fabryka w Austryi L. Bösendorfera dwa znakomite fortepiany koncertowe do składu fortepianów W. Barabasza.

Przedstawienie amatorskie odbędzie się w sali Stowarzyszenia drukarzy „Ognisko“ (Rynek główny l. 12, III. piętro) staraniem Stow. Personalu pomocniczego drukarskiego. Początek o godz. pół do 7 wieczorem. Po przedstawieniu tańce.

Opłatek tradycyjny, wspólny urządza Rada Polskiego Kółka Kontuszowego dn. 10 stycznia roku 1904 o godz. 2 po południu w dużej sali na I-em piętrze, dom rękodzielników i robotników katolickich przy ul. św. Tomasza pod l. 37.

Jasełka odegrane zostaną dnia 26 bm. w sobotę w domu robotniczym, staraniem katol. stow. stróżów w Krakowie. Początek o godzinie 3 po południu. Bilety nabywać można wcześniej w biurze przy ul. Brackiej Nr. 13 parter, a w dniu przedstawienia przy kasie.

Wystawa gwiazdkowa zapełnia się coraz nowemi okazami. — Dzisiaj nadeszły wszystkie budowle klockowe jak: kościół mariacki, sukiennice, wieża ratuszowa i inne. Prócz tego wystawiono nowy zapas bardzo pięknie i barwnie wykonanych czak ułańskich dla chłopców i lalek typowych. P. Mandlowa przysłała nowe prześliczne zarówno w rysunku jak i w doborze barw kilimy. Maszyny wszystkie w ruchu obecnie. Firma Herliczki wyrabiając na miejscu w oczach publiczności tutki ofiarowuje je następnie bezpłatnie. Przybyłe świeżo materyały sukienne z Łańcuta oraz płótna i inne materye lniane z Korczyny zadziwiają niezwykłą taniością. Wyroby wełniane, jakoto rękawice, czapki, pończochy, Cieślika z Tyńca, który zaprowadziwszy ten przemysł zatrudnia porą zimową do 40 pastuchów, również świeżo nadeszły w większym zapasie. W ogóle od najbiedniejszego do najbogatszego każdy znajdzie odpowiedni dla siebie wyrób trwały, piękny i tani — Coraz więcej się zapełniając, a oświetlona lampami żarowemi systemu Olszewskiego wystawa, czyni niesłychanie miłe wrażenie. W niedzielę odbędzie się w salach wystawy koncert, który niezawodnie zgromadzi tłumy publiczności.

Krak. Tow. ochrony zwierząt. Celem ostatecznego ukonstytuowania się, odbędzie się w sali cechu rzeźników „Kotłów“ ulica Kolejowa, walne zgromadzenie, w niedzielę d. 3 stycznia 1904 o godz. 3 po południu.

Hafty na wystawie gwiazdkowej. W sali pierwszej przedstawia się korzystnie dział haftów maszynowych wystawionych przez firmę Singer Co. Tow. akcyj. w Krakowie, oraz pierwszą krajową pracownię haftów p. M. Krygowskiej. Znajdujące się tu prace świadczą wymownie za tem, że haft maszynowy nie tylko nie ustępuje w niczem reprodukcyi ręcznej, lecz przeciwnie przewyższa takowy.

Z poszczególnych robót należy wyróżnić „gobelin wielkich rozmiarów „Trobadour“ pochodzący z pracowni p. Krygowskiej, oraz obrazy, wykonane przez nauczycielki firmy Singer Co. Tow. Akc. a mianowicie: „Wieczerza Pańska“, „Rybak“, secesyjne kwiaty na gazie.

Suknie zaś haftowane przez p. Krygowską nie ustępują niczem haftom zagranicznym. Z przyjemnością zaznaczamy, iż p. Krygowska otrzymuje również zamówienia z za kraju.

Wystawa gwiazdkowa otwartą będzie do Nowego Roku.

Pogotowie ratunkowe zaalarmowane zostało wczoraj rano do fabryki Jarrego na ul. Berka Joselewicza, gdzie robotnica Wanda Pamołówna usiłowała popełnić samobójstwo, wyskakując oknem z II piętra. Szczęściem skończyło się tylko na poranieniu nosa.

Nagła śmierć. We środę rano o godz. 7-ej zmarł nagle na ul. Starowiślnej urzędnik pocztowy Stanisław Staronka. Pogotowie ratunkowe stwierdziło już tylko śmierć.

Z Krowodrzy. Pan Marcin Chwastek z Krowodrzy prosi nas o zaznaczenie, że Adam Chwastek nie jest jego krewniakiem, jakeśmy to mylnie podali w sprawozdaniu wczorajszem z sali sądowej, jakoteż, że nie on zrobił doniesienie do prokuratoryi na Adama Chwastka.

Trzeci rok bytu skończyła numerem gwiazdkowym (5 arkuszy tekstu, 30 ycin.) „Ilustracya Polska“.

Jedyny to tygodnik ilustrowany polski, który nie liczy się z cenzurą rosyjską — i reprezentuje bellestryczne obrazkowe piśmiennictwo na Galicyę i Poznańskie. I spełnia toż zadanie z powodzeniem. Zaznaczyć należy, że pierwsza „Ilustracya Polska“ po tylu nieudałych próbach zdołała przezwyciężyć trudności galicyjsko-poznańskich stosunków — i dzięki niestrudzonej redakcyi stoi o własnych siłach.

Ostatni numer „Ilustracyi Polskiej“ wyszedł w podwójnej objętości i zawiera oprócz drukowanej stale nader interesującej powieści pt.: „Zakładnik“, bardzo ciekawe artykuły, nowelki i poezye, jakoteż osobny dział dla pań naszych, ilustrujący modę dzisiejszą. Kolorowe aniołki z fresków Matejki w Maryckim kościele i bardzo piękna kolorowa rycina tytułowa obok mnóstwa klisz ozdabiają ten zeszyt.

W r. 1904 „Ilustracya Polska“ drukować będzie następujące powieści: „**Mieszkanie przy familii**“ Władysława Reymonta; „**Król powietrza**“, powieść fantastyczna przez L. Szczepańskiego, ze współudziałem Jana Szczepanika i „**Zakładnik**“, powieść Sienkiewicza angielskiego Hall Calne'a. Zwraca się też uwagę na ilustrowany **dział Mody,** oddawna posiadający wielkie uznanie pań naszych.

„Ilustracya Polska“ wychodzi w Krakowie co tydzień. Prenumerata kwartalna wynosi 3 kor. 90 h. (dla pp. **nauczycieli** tylko 1 koronę miesięcznie).

Z Podgórza.

Magistrat podgórski zamierza założyć dom dla nieuleczalnych kalek w zakupionym w tym celu folwarku i wniósł już w tej sprawie prośbę do Wydziału krajowego.

Wieczornica w Sokole na zakończenie starego roku odbędzie się dnia 31 gr. o godz. 7 wieczór, połączona z licznemi niespodziankami i tańcami. Wiadomo ogólnie, jaki miły nastrój panuje zawsze na zabawach urządzanych przez tutejszy Sokół, to też zabawa skupi zapewne nietylko liczną publiczność podgórską, ale i wielu gości z Krakowa.

Jasełka układu ks. Łabaja będą wystawione w podgórskim Sokole w dniu 3, 6 i 10 stycznia i budzą ogólne zainteresowanie. Próby odbywają się już od dłuższego czasu pod kierownictwem druha Gawrysia. Kostyumy szyją same druhinie, a dekoracye malują druhowie, celem powiększenia dochodu przeznaczonego na dalsze prowadzenie restauracyi Sokoła, zniszczonego tegoroczną powodzią.

Ze szkoły ceramicznej. Chcąc wykształcić dla przemysłu kieramicznego, a szczególnie dla wyrobu dachówek tłoczonych uzdolnionych odlewaczy ferm gipsowych, polecił Wydział krajowy otworzyć przy krajowych kursach dla przemysłu kieramicznego w Podgórzu specyalny kurs dla odlewania form gipsowych.

Kurs ten trwać będzie dni dziesięć. W roku 1904 odbędą się dwa takie kursa: pierwszy rozpocznie się z dniem 4-go, a drugi z dniem 18-go stycznia. Wpisowe na kurs wynosi pięć koron. Przyjęci na kurs zostaną przedewsystkiem robotnicy krajowych fabryk kieramicznych, a dopiero w razie wolnego miejsca i inni.

Zgłoszenia pisemne lub ustne najpóźniej do 1-go stycznia 1904. Przy zgłoszeniu należy przedstawić poświadczenie odnośnej fabryki, w której zgłaszający się pracuje.

Ze świata.

„Durny Jasio“. Umarł we Lwowie Jan Flis, zwany ogólnie „durnym Jasiem“, osobistość znana w całym Lwowie.

„Durny Jasio“ chodził po Lwowie i po całych dniach wystawał na ulicy. Śmiał się ze wszystkich i wszystkiego. Śmiał się wtenczas, kiedy złote słońce wyjaśniało jego łachmany i wtenczas, kiedy mróz i zawieja najbardziej mu dawały odczuć rolę paryasa społecznego; śmiał się na pogrzebie, tak samo jak i wtenczas, kiedy z gronem paupró towarzyszył muzyce wojskowej, krokiem posuwistym, olbrzymim, tuż obok kapelmistrza. Szczyt popularności osiągnął „durny Jasio“

o ladacznicach i chorobach płciowych. A czy szerzenie takich wiadomości między kilkunastoletnimi chłopcami leży w interesie szkoły i młodzieży? Odpowiedź na to jest chyba zbyteczną! (C. d. n.)

Tajemnice Krakowa.

Łazik.

(Według relacyi ajenta policyjnego).

— Krakowską policyę — opowiada pan X. — nasyłano doniesieniami o ciągłych kradzieżach w okolicy ulic Granicznej, Stachowskiego i Karmelickiej. Dochodzenia zdawały się wskazywać na niejakiego Wiktora Kurkę z Czarnej Wsi, jako na sprawcę tych kradzieży. Otrzymałem polecenie, aby go inwigilować, to znaczy, przez pewien czas nieustannie śledzić.

Kurka, jak się dowiedziałem, był typem przedmiejskiego łazika. Mieszkał na Czarnej Wsi za szkołą, kątem u pewnej rodziny, której ojciec był gonciarzem, matka zawodową ogrodniczką, a obie córki chodziły do fabryki cygar. Sąsiedzi nic złego o nim nie umieli powiedzieć, to samo wójt i żandarmerya. Wiedziano tylko, że jest ptakiem niebieskim bez stałego zajęcia. Pytany w lecie o zawód, utrzymywał, że w zimie chodzi ze szopką, a indagowany w zimie o sposób zarobkowania, sumitował się, że przez lato posługuje jako kelner pomocniczy w parku krakowskim. Trudno z nim było dojść do końca, a jeszcze trudniej na gorącym uczynku za rękę przyłapać.

Stałą jego knajpą był szynk Eisena, tuż za rogatką. Tam się więc zasadziłem przy szklance piwa i z miną poczciwego, ze samym sobą strejkującego zbijobruka.

Jakoż około południa przyszedł Kurka w czapce z daszkiem. z zaślinionym niedopałkiem papierosa w ustach i z oczami podkutemi, jakby mu je kto atramentem podmazał.

Siedziałem w ogrodzie pod cienistym winogradem, on o dwa stoły dalej usiadł i kazał sobie podać wódkę, dwa jaja i pół śledzia. Gdym zauważył, że spogląda na mnie, wyciągnąłem chustkę z kieszeni, przyczem wypadł mi na ziemię pod stół pugilares. Był stary, próżny i naumyślnie na ten cel przygotowany. Udawałem, że nie wiem o mojej zgubie. On zaś musiał ją zauważyć, bo poruszył się nerwowo.

Gdy mu kelnerka przyniosła zamówione śniadanie czy obiad, spojrzał w górę, skrzywił się jak po lekarstwie i wziąwszy kieliszek i talerz, przeszedł do mojego stołu i usiadł tuż naprzeciw mnie.

— Pon pozwoli, że tu se siedne, bo tamok Bozia parzy! — rzekł do mnie, zajmując bez ceremonii miejsce.

Kłamał, bo jego pierwsze miejsce było tak samo cieniste, jak moje. Z uprzejmą gotowością pozwoliłem mu jednak przysiąść się do mnie.

Kurka ujął kieliszek z miętową w rękę (prawdziwy łazik pije tylko miętową), rzekł do mnie „najlepszego!“ i wypił go, przechylając się głęboko w tył ławki. Widziałem przytem, jak oczy jego łypnęły do moich nóg, gdzie leżał pugilares.

Aby mu ułatwić robotę, oparłem się piersiami o stół, a głowę ująłem w obie ręce. Kurka mógł więc dowolnie manewrować. Czekałem kiedy upuści cokolwiek na ziemię, lub pod jakim innym pozorem pod stół się schyli.

On obłuskał tymczasem jaja, maczał je w solniczce i jadł, potem zabrał się do śledzia i spożył go również spokojnie i powoli, każdym jego kawałkiem widocznie się delektując. Potem wydobył ze spodni tytoń, skręcił sobie papierosa i palił go z ukontentowaniem. Przez cały ten czas nie spojrzał pod stół, nie schylił się, nie sięgnął ręką ku ziemi.

Przyszła kelnerka, aby zabrać talerz. On pierwej jednak zgarnął z niego skorupy z jaj pozostałe i grzbiet ze śledzia óściami najeżony.

— To moje, ja za to tyż płacę — rzekł do kelnerki.

— A cóż to komu potem? — spytałem go niedbale.

— Co mi potem, chce pon wiedzieć? Mom psa, co go karmię takimi specyałami.

I mówiąc to, wydobył ze surduta kawałek zmiętego papieru, rozłożył go sobie na kolanach i zgarnął wszystko na papier, który zawinął i schował do spodni. Potem dokończył palić papierosa, pożegnał mnie słowami „adje panu!“, wstał i odszedł leniwym krokiem.

Gdy był już za bramą, spojrzałem pod stół. Pugilares leżał na swojem miejscu. Spodziewałem się zresztą tego. Ale jedną rzecz zauważyłem z pewną satysfakcyą: piasek dokoła pugilaresu był jakby butem podrysowany. Widocznie Kurka chciał go nogą przygarnąć bliżej siebie i dopiero podnieść. Gdy mu się to nie udało, dał za wygraną. Dziwiłem się tylko, jak on dyskretnie nogą pod stołem pracował, że nic a nic z tych jego ruchów nie zauważyłem.

Chcąc już odejść, podniosłem pugilares z ziemi i spostrzegłem ze zdziwieniem, że coś w nim jest, bo jakoś mi się w ręku grubszy wydawał. Otwieram go i widzę w środku... skorupy z jaj i grzbiet ze śledzia!

Teraz już nie wątpiłem, że mam z bardzo zręcznym ptaszkiem do czynienia, który kraść umie nietylko rękami, ale i nogami.

Szukałem na Kurce odwetu, lecz na próżno. Dopiero w parę miesięcy później pomścił mnie jeden z mych kolegów, przydybawszy go na kradzieży kapłona w zakładzie Józefitów na Karmelickiej ulicy. Podczas spisywania z nim na policyi protokółu przez komisarza Broszkiewicza, zauważył Kurka z humorem:

— To i co, choć pon sprawę sądowi odda? Gdybym to koguta buchnął! Ale tak — może to prekurator skarżyć *kurkę o uwiedzenie kapłona?*

Dzień wigilijny
w podziemiach wielickich.

Wieliczka, rdzeń polskiego górnictwa, jest typem w całem tego słowa znaczeniu, żyją-

---

Rozstrzygnięcie
konkursu nowelistycznego
„NOWIN“.

Dnia 22 b. m. zebrane pod przewodnictwem p. Zygmunta Sarneckiego jury rozstrzygnęło konkurs, jaki redakcya pisma naszego ogłosiła w październiku b. r. na najlepszą nowelę.

Jednomyślną uchwałą sędziów konkursowych pierwsza nagroda przyznaną została noweli, nadesłanej pod godłem „Tak było“ a zatytułowanej:

ZBUDZONA.

Po otwarciu koperty okazało się, że autorem nagrodzonej noweli jest p. *Władysław Krogulski* we Lwowie ul. Sykstuska l. 58a.

Poniżej rozpoczynamy druk odznaczonej pierwszą nagrodą noweli p. Wład. Krogulskiego.

Ocena poszczególnych nowel zamieszczona będzie w jednym z następnych nr. „Nowin“.

Zygmunt Sarnecki, Wilhelm Feldmann, dr Tadeusz Konczyński, Ludwik Szczepański.

Godło: „Tak było“.

ZBUDZONA.

Nowela na konkurs „Nowin“.

Znaliśmy się od dawna. — Znałem wszystkie jej sukienki, kapelusze, godziny, w których chodziła do parku. Nie rozmawialiśmy nigdy — witaliśmy się tylko spojrzeniem sympatycznem... uśmiechem...

— I była między nami ta tęcza, co łączyła dusze. Czuliśmy wzajemnie smutki i wesela, pocieszaliśmy się kojącem spojrzeniem, dodawali otuchy, takim pogodnym serdecznym uśmiechem.

Przeżywaliśmy tak codziennie długie, jasne chwile i nie mówiliśmy ze sobą nigdy.

Siedziałem raz na ławce — usiłowałem się uczyć. Ogród zalany słońcem. — Alea się ciągnie, gdyby wstęga uroczysta... w misterne cienie liści i słoneczne plamy... Cień — słońce — i znowu cień... a wszystko to się mieni, jak barwny pas słucki.

A po tym pysznym kobiercu płynie ona powolnym, majestatycznym krokiem.

To się rozświeci w słońcu jak motyl świetny... to pełzną w cieniu jej barwy, jak postaci ze starego zdjętej gobelinu... i znowu zadrgają na niej promienie słoneczne, roziskrzą się tęczą na jej bujnych, czarnych włosach — umalują jej śniadą twarzyczkę blaskiem roztopionego złota, — a na tej plamie złotej cienią się oczy wielkie — sarnie — rozkwitną usta, słodkie bezmiernie...

Chodzi cicho i czyta coś półgłosem...

Kiedy przechodzi koło mnie, dojrzę tylko poruszenia jej ust... nawet szeptu nie słyszę.

Patrzę i oczu od niej oderwać nie mogę.

. . . .

— Cóż ty tak przewracasz oczyma za tą żydowicą, jakbyś się niedystelowanego napił... ha?

Wzdrygnąłem się...

— Ha! ha!... marzysz! A to inksza inkszość...

Stał koło mnie mój kolega...

— Ładne ścierwo... hm... popatrz, jaka mięka w ruchu... — No, cóż ty tu wyczyniasz?

Spojrzał na moje skrypta...

— Aha... udaje, że się uczy... znam, to... a tymczasem w antraktach wącha róże Syonu...

Byłem wściekły, nic mu nie odpowiedziałem... nie wiedziałem co...

Wstał... — No, do miłego... tylko żeby ci się od tych zapachów łeb nie zawrócił!

Odszedł... mijając ją, zwolnił kroku i coś do niej powiedział — widziałem jak mu się zabieliły zęby w uśmiechu. — Popa-

cym swą dawną wielkością, stąpającym szlakami przez naturę i pradziadów wytkniętymi i ceniącym w wysokim stopniu swą przeszłość górniczą...

Pośród nocy ciemnej — pośród przeróżnych niebezpieczeństw lat ubiegłych zwracał się zawsze górnik do sił wyższych, wybierał sobie patronów i prosił ich o zdrowie i szczęście.

W kopalni wielickiej tyle set lat istniejącej, wyposażonej niezliczonemi drogami, komorami i pustkami kopalnianemi, górnik ukochawszy pewne miejsce w solnem urwisku się znajdujące, kędy dzień w dzień przechodził, przytwierdzał obrazki święte, rzeźbił krzyż Zbawiciela, po skończonej zaś szychcie umieszczał tam lampkę i niósł kawałek niezużytego łoju lub oliwy jako votum swemu świętemu i padał na kolana i modlił się o zdrowie własne i swojej rodziny.

Z takich obrazków, takich rzeźb i figur świętych powstawały zwolna kapliczki i kaplice w kopalni, powstawały zwłaszcza po znaczniejszych katastrofach „bo, kiedy trwoga — to zawsze do Boga“.

Kaplic takich miała Wieliczka cały szereg: kaplicę św. Kingi w komorze „Boczaniec“, kaplicę św. Krzyża, kaplicę św. Klemensa, kaplicę św. Jana, kaplicę Bluma, św. Antoniego i wiele innych.

Oprócz kaplicy św. Antoniego, św. Jana i wielu obrazów i obrazków w kopalni, wzniesiono w ostatnich czasach kaplicę św. Kindze poświęconą, to jest zamieniono odbudowaną komorę na jej przybytek.

Kaplica ta leży na uboczu między I a II poziomem kopalni i tylko mała ilość górników koło niej przechodzących ma sposobność pomodlenia się przed swą patronką.

Atoli trzy razy do roku, a mianowicie: w dzień uroczystości św. Kingi, na pamiątkę pobytu cesarza Franciszka w kopalni i wreszcie *w dzień wigilijny* spieszą niemal wszyscy do kaplicy podziemnej i z nabożeństwem sobie wrodzonem słuchają Mszy św. i podniosłego przemówienia swego duszpasterza.

Msza św. w dzień wigilijny o świcie odprawiana ściąga nadto rodziny górników do kopalni, rodziny żądne wrażeń, potęgowanych miejscem, jego otoczeniem i tą dziwną, niczem nie zamąconą ciszą podziemną, potężnie na nerwy działającą.

Kaplica, oświetlona setkami świec, zatkniętych w pająki z soli krystalicznej sporządzone, przytwierdzonych do solnych urwisk, otaczających ołtarz, ambonę, wreszcie szopkę na załamach solnych umieszczoną, sprawia olbrzymie wrażenie.

Gdy zaś z setek piersi wyrwie się pieśń, tak górnikom odpowiadająca „Kto się w opiekę“ wówczas odczuwa każdy Bożą potęgę i doznaje wrażeń, których opisać nie podobna.

W dniu wigilijnym jaśnieje czoło górnika promienną radością, na ustach drga uczucie szczęścia, gdyż tu pod ziemią widzi niemal całą rodzinę przy sobie, gdyż jej może wskazać miejsce swej codziennej pracy — gdzie mu większa część życia upływa.

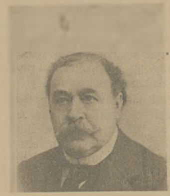
Oblicze górnika promienieje radością, gdyż w dniu wigilijnym kończy się jego praca w południe, pod własną zaś strzechą czeka nań wspólna wieczerza, w gronie drogiej rodziny, w gronie dzieci, do których to święto należy.

Stoi drzewko zielone
Strojne w barwy tęczowe,
Przy niem nieme, zdziwione
Główki złote i płowe...
Radość z oczek im świeci
Z jagód krasnych i żywych...
Ach! to święto jest dzieci
Serc niewinnych, szczęśliwych.

Dr Leon Cyfrowicz.

(*Sylwetka*).

Był redaktorem „Czasu“, ale nie zatruty do szpiku kości inkaustem dziennikarskim, habilitował się na docenta prawa i administracyi, poczem został profesorem i sekretarzem Uniwersytetu Jagiellońskiego. Już przed 30 laty był radcą miejskim i mówią, że nie opuścił ani jednego posiedzenia. Przytem bardzo czynny i bardzo sumienny radziec. Wielkie położył zasługi jako twórca regulacyi płac urzędników magistrackich i jako wnioskodawca i referent w sprawie polepszenia płacy wdowom i sierotom po tych funkcyonaryuszach. Na Radzie słuchają go zawsze z zajęciem, ale on rzadko głos zabiera. Polemizując z kimś, pozwala przeciwnikowi wystrzelać całą amunicyę, aby mu potem tem gorzej dokuczyć. Dlatego też niechętnie podnoszą rzuconą przezeń rękawicę. Był niegdyś prawą ręką Zyblikiewicza, tak jak jest obecnie prawą ręką każdorazowego rektora. Jako sekretarz Uniwersytetu jest pilny jak mrówka, pedantyczny jak Niemiec, a sumienny jak zbiór wszystkich cnót ewangelicznych, podniesiony do sześcianu. Dostał za to order, jeden od rządu, drugi od papieża. Jest też członkiem kilku instytucyj dobroczynnych, a godność tę piastuje *de facto*,



Prof. dr Leon Cyfrowicz

skrupulatnie i energicznie, bo nigdzie i w niczem nie umie być malowaną tylko figurą. W godnym i podniosłym przebiegu uroczystości jubileuszowych Uniwersytetu jemu się należy lwia część zasługi. Chodzi bardzo regularnie do kościoła, ufa ślepo Panu Bogu, mniej już dowierza sobie, a jeszcze mniej bliźnim swoim. Otacza go wielka sympatya, zwłaszcza ze strony kobiet bez różnicy wieku, bo nietylko, że jest bardzo uczynny, ale dane przyrzeczenie natychmiast wypełnia.

Cyfrowicz, choć się bardzo tem ambicyonuje, że jest krakowskim mieszczaninem z krwi i kości, kroczył do niedawna jeszcze w pierwszym szeregu konserwatystów i nie opuścił ich wtedy, gdy ci przez marną opieszałość pozwolili mu upaść raz przy wyborze na członka Rady szkolnej okręgowej, a drugi raz do wielkiego wydziału Kasy Oszczędności. I był-

---

trzyła na niego dumnie i zawróciła. Przechodząc koło mnie, przeniosła wzrok z książki na mnie, krótkiem, ciekawem spojrzeniem... — Co za oczy!

— Co jej ten idyota powiedział?... Niema przecież obrażonej miny... i tak jakoś ciekawie na mnie popatrzyła...

Wstałem i zacząłem się przechadzać, jak przedtem ona.

Kiedym ją mijał, czułem, że się za mną obejrzała.

— Siąść koło niej... czy nie?

Zdobyłem się na odwagę... — Czy pani pozwoli mi tu usiąść? — spytałem z miną najbardziej nic nie mówiącą, nie patrząc prawie na nią...

— Wszędzie tyle słońca... ta jedna ławka tylko..., sądzę, że nie przeszkadzam? — bąknąłem czegoś głupio zmieszany...

— Proszę bardzo... nie mam przecież wyłącznego prawa do tego miejsca.

Podniosłem na nią oczy. Jaka cudna... Judyta... i ten bajeczny mars w oczach.

Rozłożyłem skrypta na kolanach, udawałem, że czytam.

Przełożyła książkę w lewą rękę, a prawą bawiła się brelokami u łańcuszka. Czułem, że także nie czyta, ale bałem się czegoś na nią spojrzeć.

Zadzwoniła breloczkami — popatrzyłem na rękę. Kształtna, ale źle utrzymana — silna, rasowa ręka.

Podniosłem głowę i niby machinalnie rozglądnąłem się po ogrodzie — i powoli, jakby bezmyślnie, przeniosłem wzrok na nią. Oczy nasze się spotkały.... Duże złotobrązowe oczy... i tak się jakoś uśmiechnęły do mnie....

— Co pani czyta?

— Uczę się.

— Uczy się pani... czego?... — Spojrzałem na książkę — ale ją prędko zamknęła.

— Proszę pozwolić.

Sięgnąłem po książkę... uczułem opór... ale gdym chciał rękę cofnąć, sama mi ją podała.

— *Grammaire française?*...

— Abo cóż?

— Nie dziwi mię....

— Dziwi pana, że ja mogę umieć po francusku?.... — Zrobiła obrażoną minę.

— Mój Boże... nie to... tylko, że się pani chce w taki dzień uczyć gramatyki.... odpowiedniejsze byłyby przecie jakie poezye....

— Nie czytuję poezyi.... Zle umię po polsku, nie rozumię ich....

— Nie umie pani po polsku... a dlaczegóż się pani uczy francuskiego?....

Nic nie odpowiedziała, musiała być trochę zła.

— Niech się pani uczy po polsku, to przecież....

— A cóż pan myśli, że ja ani czytać, ani pisać nie umiem?... ja tylko poezyi nie rozumiem....

— To ja panią nauczę....

— Pan?....

— Czy nie chce pani takiego nauczyciela?

— Nie to.... ale jak to pan....

— No ja.... będziemy czytać „Pana Tadeusza“, zna to pani?....

Spojrzała jakoś niepewnie.

— Poemat Mickiewicza — dodałem.

— Nie, nie znam... ja tylko te nowsze....

— No, to nic dziwnego... tamto pani zrozumie. Będzie pani tu jutro, to ja przyniosę... dobrze?

Powiodła po mnie badawczem okiem....

— No, dobrze... i pan mię nauczy?...

— Pewnie, że nauczę; pani musi być bardzo inteligentna...

Roześmiała się wesoło.

— A pan dużo żąda za naukę?

— O, nie wiele.... Tylko, żeby uczenica punktualnie chodziła na lekcye i żeby mnie słuchała.

— No, dobrze... ale ja już idę... A... nie powie mi pan, jak się pan nazywa? Tak się przecież dawno znamy....

Wyciągnęła do mnie rękę (rozkosznie ciepłą — nerwową rękę).

— Bolesław....

— Aha... Bolek... to ładnie.

— A pani?

(Ciąg dalszy nastąpi).

filozoficznemi uwagami swojemi na temat życia i śmierci, która dosięgnie tak samo bogaczów tego świata jak i biedaków.

Największem poważaniem „durnego Jasia“ cieszył się przedsiębiorca pogrzebowy p. Kurkowski. O nim też ciągle mówił „Jasio“, że „Kurkowski pozabierał wszystkich dobrych ludzi, a same łajdaki zostały na świecie“. A paupry uliczne, przekupki i tłum cieszył się.

W ostatnich czasach doprowadził „durny Jasio“ do tego, do czego napróżno wzdychali... greccy filozofowie, a zwłaszcza Sokrates, pragnący utrzymania z publicznych funduszów. Utrzymaniem jego i przyodziewkiem zajmował się magistrat, a kiedy starość zimna przyszła... dał mu schronienie w swoich zakładach dla nieuleczalnych i żywił go wroszcie na koszt miasta.

Tak znikł ostatni mohikanin z bruku lwowskiego.

Oswojony nietoperz. O rzadkim przypadku oswojenia nietoperza przez profesora uniwersytetu lwowskiego, p. Z., donosi „Słowo polskie“. Prof. Z. — czytamy — złapał tego nietoperza przed trzema miesiącami w Szczawnicy. Jest to nader miluchne stworzonko i dziwnie już jest przywiązany do swojego opiekuna. Prof. Z. żywił go podczas cieplejszej pory muchami i ćmami, obecnie karmi go wszelkiego rodzaju owadami domowemi, których w mieszkaniach lwowskich znaleźć można zbytnią może obfitość. Pielęgnowanie nietoperza, o tyle jest utrudnione, że zwierzątko cały dzień śpi, a dopiero z nadejściem nocy budzi się i domaga pokarmu. Nasyciwszy się, długi czas lata po pokoju ożywiając ciszę nocną. Właściwie z nastąpieniem pory zimowej powinien byłby zapaść w sen kilkomiesięczny, zmiana jednak warunków wywołała już objaw nienormalny, że budzi się co drugą lub trzecią noc i zasypia dopiero nad ranem. Siedzibę obrał sobie w przepaścistych fałdach ciepłego płaszcza zimowego, gdzie, uczepiwszy się łapkami, z główką zwieszoną na dół, w rozkosznym śnie przepędza godziny dzienne. Prof. Z. zapewniał nas że stworzonko jest nadzwyczaj pojętne i z tej strony zasługuje na bliższe zbadanie.

Drakoński wyrok. Do „Nowej Reformy“ donoszą z Piotrkowa, że z tamtejszego gimnazyum wydalono dwóch uczniów VIII klasy za to, że zebrali kilkanaście rubli między kolegami i wręczyli wieniec laurowy Sienkiewiczowi podczas jego odczytu na powodzian. Obaj uczniowie byli najlepszymi uczniami w klasie.

Honorarya muzyków. Warszawskie „Echo muzyczne“ donosi, że bawiący w Warszawie Józef Hofman otrzymał od miliardera nowojorskiego W. telegram: „Zapraszam pana na raut 1 stycznia. Honoraryum 3000 dolarów“. Hofman, znający dobrze zwyczaje i ceny amerykańskie, odtelegrafował: „Chętnie, ale nie mniej, niż 10.000 dol.“. Zapewne p. W. porozumie się z p. H., który z początkiem stycznia odpłynie z Bremy, aby zrealizować fantazyę królów tramwajowych i kolejowych drugiej półkoli.

Przypomina to wymianę depesz pomiędzy znanym bogaczem bostońskim Hingensonem a znakomitym kompozytorem i kapelmistrzem Ryszardem Straussem. Strauss, zajmujący stanowisko pierwszego kapelmistrza opery królewskiej w Berlinie, zmuszony był dla względów repertuarowych przerwać występy w Hamburgu. Otrzymawszy więc telegram od Hingensona, proponujący przybycie do Bostonu dla dyrygowania trzema koncertami, odpowiada: „Repertuar berliński nie pozwala“. Na to Hingenson: „A ile trzeba zapłacić za zmianę repertuaru?“ Strauss: „To niepodobna, repertuar układa dwór“. Hingenson: „A ile chciałby pan za zerwanie umowy z operą berlińską?“ Strauss okazał depeszę intendanturze, która za wiedzą dworu udzieliła urlopu kapelmistrzowi. Ale ile za to zapłacił impresario bostoński? Strauss zachowuje dyskretne milczenie.

Kradzieże na kolejach włoskich. Błogosławionym krajem dla złodziejów kolejowych muszą być Włochy, skoro w r. z. zameldowali podróżni na rozmaitych stacyach włoskich władzom kolejowym 13.949 przypadków kradzieży! Jest to liczba urzędowa, ogłoszona przez inspekcyę kolejową w parlamencie włoskim. Jeżeli zważymy przytem, że wielu podróżnych nie melduje wcale kradzieży, nie mając na to czasu, musimy przyznać że złodziejstwo na kolejach włoskich kwitnie okazale.

Ze świata: Kronika ilustrowana.

Dramat zimowy pod krzyżem. Podczas gdy w Krakowie, jak i w całej Galicyi, zima dotychczas łagodnie tylko poczyna panować, na Węgrzech i Slawonii panują mrozy i śnieżyce, od których najwięcej cierpią bardziej odległe wsie i osady. Niedawno w jednej z tych wsi, między Ogulinem i Gospicem położonej, panowało wielkie zaniepokojenie. Kominiarz, który wyszedł rano, aby w sąsiednich miejscowościach kominy czyścić, do późnego wieczora nie wrócił. Zaniepokojeni wieśniacy, pomimo strasznej śnieżycy, wybrali się szukać go drogą, którą miał zwyczaj do wsi wracać. Po półgodzinnem brodzeniu w zaspach spostrzegli pod krzyżem przydrożnym gromadę wilków dziko wyjących i skaczących ku górze. Strzałami i krzykiem spłoszyli dzikie bestye, a gdy podeszli do krzyża, wyjaśniła się im zagadka, czemu był przez wilków oblęgany. Oto na ramionach krzyża leżał przewieszony kominiarz, przemarznięty już i bezprzytomny. W drodze do wsi napadły go wilki. Nie mając się gdzie schronić, przystawił drabinkę, jaką nosił ze sobą, do krzyża i wszedł na jego ramiona. Wilki, skacząc do niego, przewróciły drabinę. On zaś, gdy czuł, że go siły opuszczają, przywiązał się do ramion krzyża sznurem, aby nie spaść. Zdjęto go stamtąd i z biedą wielką przywrócono do życia. Pół godziny dłużej a byłby na nim zamarzł całkiem. Rycina nasza przedstawia chwilę, jak nadchodzący wieśniacy płoszą bestye, zaintrygowani ich dziwnemi skokami pod krzyżem.

Sposób na przyspieszenie wzrostu. Rozumie się, że wynaleziono go w Ameryce, a nazwisko tego wynalazcy i męża opatrznościowego jest: mister William Herdman, profesor w Michigan. A pędzi się takiego niskiego osobnika w górę nie żadnym cudownym eliksirem, ani pigułkami, tylko prądem magnetycznym. A puszczenie takiego prądu przez człowieka jest — jak to pokazuje nasza rycina — bardziej skomplikowanem od połykania kapsułek.

Mister Herdman wynalazł aparat magnetyczny, który nazwał „solenvidem“, lub wydrążonym magnesem, który ma trzy stopy średnicy i jest tak wielkim, że mężczyzna w pozycyi wyciągniętej wygodnie się w nim zmieści. Prąd w ten sposób na człowieka działający, wywoływał u osób bez różnicy na płeć i wiek, nietylko przybywanie ciała aż do 15 klg. w roku, ale i przyrost jego aż do 5-ciu stóp i 8 cali. W ten sposób pięcioletni chłopiec w przeciągu roku urósłby o tyle, o ile w normalnych warunkach, czyli pozostawiony naturze, w czternastu i pół miesiącach. Nadto wynalazł prof. Herdman „kanapę elektryczną“, która jest tak skonstruowaną, że kto się na niej wyciągnie, leży w tak nazwanem „polu magnetycznem“, które bywa wywoływane przez działanie silnych bardzo magnesów. Osoby, które się temu działaniu poddają, zapadają niebawem w głęboki, pokrzepiający ich sen. Ludzie nerwowi budzą się wzmocnieni i w najlepszem usposobieniu.

Prof. Herdman nie ustaje w dalszych próbach w tym kierunku, które głównie czyni na morskich świnkach i królikach.

Z obowiązku dziennikarskiego donosimy o tem wynalazku i podajemy odnośną rycinę, ale całą odpowiedzialność za autentyczność i skuteczność metody uczonego Jankesa, niech on sam przyjmie na siebie.

Telefonem i Telegrafem.

Strejk lwowskich dorożkarzy.

Lwów, 23 grudnia. W sali „Jad Charusim“, odbyło się zgromadzenie dorożkarzy, na którem po cztero-godzinnej dyskusyi uchwalono odroczyć na cztery tygodnie zapowiedziany na święta Bożego Narodz. strajk dorożkarzy.

Echa z borby ruskiej.

Lwów, 23 grudnia. „Słowo Polskie“ donosi: Dzisiaj przed sędzią, drem Kulczyckim, odbyła się rozprawa przeciw ks. Chomiszynowi, rektorowi seminaryum ruskiego, o obrazę czci (§ 496 ust. karnej), popełnioną na osobie p. Eugeniusza Łonkiewicza, który był w czasie obrazy słuchaczem teologii, obecnie zaś jest słuchaczem praw. Obraza popełnioną została w ten sposób, że ks. Chomiszyn nazwał p. Łonkiewicza „podłym człowiekiem“ dlatego, że nie chciał wbrew swojemu przekonaniu, wystąpić przeciwko zarzutom „Hałyczanina“ co do stosunków w seminaryum. Oskarżenie wnosił na rozprawie imieniem p. Łonkiewicza, adwokat dr Michalewski. Oskarżonego bronił adw. dr Lewicki. Sąd, zgodnie z wnioskiem strony skarżącej, uznał ks. Chomiszyna winnym obrazy czci i skazał go na dwa dni aresztu i zamienił mu tę karę na 10 kor. grzywny. Dr Michalewski odwołał się od niskiego wymiaru kary, zaś dr Lewicki co do winy i kary.

Wielka zguba.

Grac, 23 grudnia. Z wozu ambulansowego na linii kolejowej Budapeszt-Grac zginął tej nocy worek pocztowy, w którym znajdowało się 62.000 kor.

W sejmie węgierskim.

Budapeszt, 23 grudnia. Hr. Tisza raz jeszcze w dyskusyi wystąpił przeciw obstrukcyi. Czyż 15-tu członków Izby sądzi, że wywalczyć zdoła komendę węgierską. Hr. Tisza wskazuje na **groźne położenie na Bałkanie.** W takiej sytuacyi armia nie może mieć luk i dlatego rząd zatrzymać musiał trzeciorocczniaków.

Hakata przy robocie.

Berlin, 23 grudnia. „Local Anzeiger“ donosi: W Poznaniu wydał rząd zarządzenie do wszystkich szkolnych urzędników nadzorczych tego okręgu, w którem zabrania polskim nauczycielom przystępywania w charakterze członków do polskich banków, jakoteż powierzanie tymże bankom swoich oszczędności. Przy pomocy tego zarządzenia chce rząd uniemożliwić rozwój polskich banków ludowych, którą wyrządziły bardzo wielką szkodę rozwojowi niemieckich interesów.

Wojenna pożyczka?

Berlin, 23 grudnia. „Berliner Tageblatt“ donosi z Petersburga, że w tamtejszych kołach finansowych mówią o tem, że rząd rosyjski kazał obecnie wywiadywać się w Berlinie, czy nie mógłby na

targu niemieckim umieścić większej pożyczki. Rzekomo ma się rozchodzić o 500 milionów marek.

Berlin, 24 grudnia. Biuro Wolffa zaprzecza wiadomościom o planowanej pożyczce rosyjskiej.

Widmo wojny rosyjsko-japońskiej.

Londyn, 23-go grudnia. Sytuacya napręża się coraz bardziej. „Times“ donosi, że trudno **spodziewać się pokojowego załatwienia.**

Londyn, 23-go grudnia. Admirał Aleksiejew otrzymał upoważnienie do samoistnego załatwiania spraw wszelkich na dalekim wschodzie. Admirał rezyduje we Władywostoku.

Londyn, 23 grudnia. „Daily Mail“ donosi z Szanghaju: Rząd japoński wysłał tutaj 10 okrętów wojennych. To samo pismo donosi z Kobe, że rząd przeznaczył 7 okrętów dla transportu wojska i 3 okręty dla transportu żywności.

Z ostatniej chwili.

† **Mieczysław Pawlikowski.** Choroba M. Pawlikowskiego, o której ciężkim przebiegu donosiliśmy, zakończyła się katastrofą, nie tylko dla rodziny nieboszczyka, ale dla całego kraju, który w ś. p. Pawlikowskim traci jednego z najlepszych i na cele dobra publicznego najofiarniejszych obywateli. Najpiękniejszym rysem zmarłego był wielki, czysty i płomienny patryotyzm, który był dla niego pierwszą i zasadniczą miarą słów i czynów jego.

Ur. 1834 w Medyce, majątku rodzinnym pod Przemyślem, ukończył uniwersytet we Lwowie i rychło począł brać udział w życiu publicznem. M. Romanowski, Ujejski, Grotger, Łoziński i inni należeli do jego najserdeczniejszych przyjaciół. Próbował pióra swego w „Nowinach“ wydawanych podówczas przez Jana Dobrzańskiego, następnie w „Dzienniku Literackim“.

W r. 1863 Medyka stała się jednem z ognisk ruchu narodowego. Dwór zamienił się w obóz. — Pawlikowski jeździł jako emisaryusz Rządu narodowego do Warszawy, Krakowa i gdzie go tylko posłano.

Uwięziony i skazany na 3 lata, przebył dwa lata w kazamatach ołomunieckich, poczem został, bez własnej prośby, ułaskawiony. Wyjechał na krótki czas za granicę, wreszcie osiadł w Krakowie, a pałacyk jego na Kleparzu stał się niebawem jednem z ognisk życia umysłowego w naszem mieście. Przyczynił się do założenia „Kraju“ i gorliwie w nim pracował, przeszedł potem do „Reformy“ i należał do założycieli „N. Reformy“. Przed 11 laty zaniemógł, ale mimo to nie ustawał w pracy. Ostatecznie uległ trawiącej go chorobie. Nad trumną jego, obok dwu synów, Jana i Tadeusza, boleje wdowa, hr. Helena Dzieduszycka, wierna towarzyszka od r. 1860.

Pogrzeb M. Pawlikowskiego odbędzie się jutro, t. j. w piątek 25 grudnia popołudniu, z domu żałoby, przy Rynku kleparskim.

Opłatek w „Sokole“ krakowskim we środę w wielkiej sali gmachu sokolego zgromadził rzeszę biesiadników. Przybyli: prezydyum miasta, posłowie i redaktorowie pism.

Chór sokoli i orkiestra uprzyjemniały zebranie.

Po przełamaniu się opłatkiem szereg przemówień rozpoczął ks. Anioł; dalej przemawiali: dr Balicki, prezes Turski, akad. Śliwicki, prezydent Friedlein, poseł Popowski, dr Rowiński, dr Stępiński, hr. Mieroszewski, Szajnowski, a zakończył staropolskiem „Kochajmy się“ wiceprez. Chyliński. Cały przebieg uczty był podniosły i serdeczny.

Karty uwolnienia od powinszowań noworocznych wydają komisarze obwodowi po złożeniu datku na rzecz ubogich miasta. Też same karty wydają za pozwoleniem magistratu i niektóre handle. Jest to prosty i pożyteczny sposób pozbycia się noworocznych kłopotów i ceremonii.

Nowe filje bankowe powstaną w Galicyi od nowego roku. Zakłada je „Wiener Bank Verein“, na razie we Lwowie i w Czerniowcach.

Familia Molików, z ojca i dwóch jego latorośli złożona, jest postrachem Krzeszowic i okolicy. We wrześniu rozpoczęli oni kłótnię z Franciszkiem Ziębą, podczas której Jan Molik (syn) „poharatał“ Ziębę kijem, a na dobitek pchnął 3 razy szewskim nożem w głowę. Zrobił mu niewiele, ale trybunał w uznaniu, że rany mogły były wypaść śmiertelnie, zasądził Molika syna na 2 miesiące ciężkiego więzienia.

Kradzież kosztowności. Policya lwowska wpadła w tych dniach na trop wybornie zorganizowanej szajki rzezimieszków, która od dłuższego czasu niepokoiła mieszkańców Lwowa kradzieżami. Z szajki tej aresztowano już kilka osób, a między niemi żonę pewnego aptekarza, która pośredniczyła w sprzedawaniu skradzionych przedmiotów. Podczas zarządzonej w mieszkaniu jej rewizyi, odkryto prawdziwe skarby, pochodzące z rozmaitych kradzieży, popełnionych w ciągu ostatnich dwóch lub trzech lat.

W teatrze miejskim w piątek dnia 25 o godz. 7 wieczór i w niedzielę dnia 27 b. m. o godz. 3 po poł **„Kopciuszek“** widowisko fant w 8 obrazach z muzyką, śpiewami i tańcami B. Grimma i Görnera, przerobił A. Walewski.

Imci P. Goździk, Pan na Biadolinach . . . . . . PP. Zelwerowicz
Sybilla, jego druga żona, primo voto Grafini Pawęż . . „ Senowska
Konegunda, Serafina } dzieci z pierwszego małż. „ Jutkiewicz, „ Sulima
Zefirek, marszałek dworu . . „ Zawierski
Rózia, zwana Kopciuszkiem, córka Goździka, z pierwsz. małżeństwa . . . . . . „ Mrozowska
Żebrak-Gwiazdoń . . . . . „ Jednowski
Baba-dziwo . . . . . „ Konarska
Król Ćwieczek . . . . . „ Przybyłowicz
Królewicz Krasnolicy . . . . „ Leszczyński
Białonóżka, wielki koniuszy „ Walewski
Kasztelanowa Moździeż . . . „ Wójcicka,
Halina, jej córka . . . . . „ Walczakowa

W teatrze miejskim dnia 26 b. m. **„Ludka“** krotochwila w 4 aktach Piotra Veber'a, przekład Emilii Śliwińskiej.

Dupont . . . . Pp. Zelwerowicz
Castillon . . . . „ Sobiesław
Francolin . . . . „ Przybyłowicz
Daburon . . . . „ Walewski
Pan Bru . . . . „ Jednowski
Ludka . . . . „ Rutkowska
Pani des Ech nguettes . . . „ Senowska
Renata . . . . „ Dulębianka
Pani Marcheson . . . . . „ Sulima
Pani Bru . . . . „ Wolska

W teatrze miejskim d. 27 bm. **„Zmartwychwstanie“**, sztuka w 4 aktach z prologiem, hr. L. Tołstoja i H. Battaille'a.

Kniaź Niechludow . . . . PP. Mielewski
Katiusza . . . . „ Wysocka
Matrobia . . . . „ Senowska
Przewodniczący sądu . . . „ Przybyłowicz
Mikiszyn, adwokat . . . . „ Andruszewski
Simonson, skazaniec polit. . . „ Sosnowski
Kryłców . . . . . . „ Frączkowski
Marya Szczetynina . . . . „ Sulima
Oficer eskorty . . . . „ Jednowski
Pomocnica lazaretowa . . . „ Arkawin
Sędziowie przysięgli, aresztantki, dozorcy.

Poleca wszelkie wyroby
w zakres stolarstwa oraz tapicerstwa meblowego i dekoracyjnego wchodzące.
Utrzymuje skład pościeli, dywanów, portyer, firanek i wszelkich przedmiotów do dekoracyjnego urządzenia mieszkania potrzebnych.

Komis. Skład mebli Tow. Stolarzy w Kalwaryi
oraz Skład wyrobów tapicerskich
ALFONSA WAWRZECKIEGO
w Krakowie, ulica Jagiellońska L. 7, (róg Szewskiej).

CENY konkurencyjne
Warunki kupna przystępne.

Premium artystyczne: kolorowa reprodukcya obrazu polskiego artysty

Od Redakcyi:

Od Nowego Roku 1904 rozpoczyna druk nowych powieści:

Tygodnik Ilustrowany

SYN MARNOTRAWNY
powieść współczesna **Józefa Weyssenhoffa.**
MROK
powieść historyczna **A. Krechowskiego.**

W ciągu roku 1904 każdy prenumerator Tygodnika Ilustrowanego zawierającego około 1000 kolumn tekstu z 1200 rysunkami, kopjami obrazów, ilustracyami chwili bieżącej, z okładką ogłoszeniową — otrzyma: 53 numery pisma.

Nadto premium wyjątkowe bez podwyższenia dotychczasowej ceny prenumeraty.

24 TOMY (co miesiąc 2 tomy) powieści i dzieł popularnych

w tem 12 tomów dzieł H. SIENKIEWICZA: zawierających **„Potop“** i **„Pan Wołodyjowski“** oraz **12 tomów dzieł różnych autorów z dziedziny literatury, historyi, nauk społecznych, badań przyrodniczych i t. p.** W styczniu: **„Wielkie legendy ludzkości“;** w lutym: **„Małżeństwo u różnych narodów“;** w marcu: **„Życie artystyczne ludzkości“** (z ilustracyami). **W bezpłatnym dodatku w arkuszach powieść tłomaczona.**

Prenumeratę przyjmuje:

Główna ekspedycya „Tygodnika Ilustrowanego“ we Lwowie, Pasaż Hausmana l. 9, w Krakowie, Gebethner i Sp. oraz wszystkie księgarnie.

Warunki prenumeraty „Tygodnika Ilustrowanego“ razem z 12 tomami dzieł Henryka Sienkiewicza, 12 tomami dzieł popularnych i dodatkiem powieściowym w arkuszach:

we Lwowie:		w Galicyi i Bukowinie z przesyłką pocztową:	
Kwartalnie	6 koron 80 hal.	Kwartalnie	7 koron 20 hal.
Półrocznie	13 koron 60 hal.	Półrocznie	14 koron 40 hal.
Rocznie	27 koron 20 hal.	Rocznie	28 koron 80 hal.

682 2 8

Pragnący otrzymać dzieła Sienkiewicza w bardzo pięknej oprawie (z portretem Sienkiewicza na okładce), **zaś dzieła popularne** w ozdobnej płóciennej oprawie dopłacają za tom tylko 40 hal., t. j. kwartalnie za 6 tomów 2 koron 40 hal., półrocznie za 12 tomów 4 koron 80 hal. rocznie za 24 tomów 9 koron 60 hal. — Należytość tę prosimy nadsyłać razem z prenumeratą.

Pierwsze 60 tomów Sienkiewicza, z lat ubiegłych, mogą nabywać nowi prenumeratorowie za dopłatą bez oprawy 65 kor., w oprawie 89 kor. — Ozdobne okładki do oprawiania półrocznych kompletów „Tygodnika“ można nabywać w cenie 3 kor. 20 hal.: bez przesyłki i opakowania.

Komplet ten 60 pierwszych tomów Henryka Sienkiewicza może być nabywany seryami po 12 tomów, za nadesłaniem w 5 ratach po 13 koron za tomy bez oprawy, zaś po 17 koron 80 hal. za tomy w oprawie.

Numery okazowe i prospekty wysyła gratis: Główna Ekspedycya „Tygodnika“ we Lwowie, pasaż Hausmana 9.

Zastawione brylanty perły, złoto i srebro **wykupuje się bezpłatnie celem** zakupna po najwyższych cenach. Wiadomość w Admin. działu inserat. „Nowin“, ul. św. Jana l. 30. (512-132-300)

Na jesień i zimę poleca **Magazyn Mód Kapeluszy** damskich, oraz przyjmuje do ubierania i przerabiania. **Jadwiga POLLEROWA,** Kraków, ulica Grodzka l. 3, I. p., dom p. Sobolewskiego (433-27-150)



Jedyny najtańszy skład zegarów i zegarków poleca **IGNACY CYPRES** Kraków, Floryańska 49. Bogato ilustrowane cenniki darmo i opłatn.

W komisowym Zakładzie
SPRZEDAŻY i KUPNA
H. TELESZNICKIEJ
przy ul. Szewskiej Nr. 10, I. p.
można tanio nabyć: Garnitury mebli, garnitur salonowy machon. w stylu baroc. Fortepiana, Pianino, kilka Sypialni stylowych orzechowych i machoniowych, Kredensa. Stoły do jadalń, duża Gabilotka sklepowa. Obrazy, Broń staroż., Biżuteryę, Kaseta srebrna na 12 osób. Brylanty. Dywany perskie i ang., Porcelanę saską, Rogi jelenie, Garderobę damską i męską. Mudury urzędnicze i wojskowe i wiele innych przedmiotów ant. machoniowych. Biblia złota klasyków starego i nowego testamentu. Zakład przyjmuje powyższe przedmioty w komis. (516-45-52)

Na śluby!
Powozy i Remizy na śluby, chrzty, spacery i polowania wynajmuje najtaniej w Krakowie (290-77-150)
P. GUZIKOWSKI
Grzegórzki 41, telef. 336.

LICYTACYA PUBLICZNA.
Kto dużo pieniędzy zaoszczędzić chce, ten niech skorzysta z publicznej licytacyi (hala licytacyjna ul. św. Jana 3), która odbędzie się od środy 22 b. m. o godz. 9 rano przez cały miesiąc grudzień i początek stycznia, o godz. 9 rano, gdzie będą pojedynczemi pozycyami najwięcej dającemu **sprzedane** rozmaite towary sezonowe, jak n. p. **męska i damska bielizna, przybory i towary krawieckie, modne towary galanteryjne i norymberskie, kosmetyki, zabawki** i t. d., których suma wynosi przeszło 55.000 kor.
682 2 3

Materye wełniane Perkale, Batysty, **Płótna i Szyrtyngi, Bieliznę** stołową **Bieliznę** męską i damską własnego wyrobu, **Flanele, Barchany, Płócienka, Zefiry, Kretony, Bluzki i Halki** gotowe, **Koce, Kapy, Chodniki Wyprawy ślubne** poleca
Tani Sklep Chrześciański „Pod Kościuszką“
W KRAKOWIE, UL. MIKOŁAJSKA L. 1. 509-160 300
Zlecenia zamiejscowe wysyła się odwr. pocztą.— W niedziele i święta sklep zamknięty.
Ceny niskie, stałe.

K. TOMASZEWSKI W ZAKOPANEM
Krupówki l. 35, vis-a-vis hotelu „Morskie Oko“ poleca Sz. P. T. Publiczności
NOWO OTWARTY MAGAZYN
porcelany, fajansów, szkła, lamp, wyrobów alpakowych, **herbaty.** Wyrobów skórkowych, przyborów toaletowych, do szycia, haftu i robót ręcznych, bielizny męskiej, krawatek, rękawiczek i kalcszy, życzliwym i łaskawym względom. **Ceny krakowskie.** 502-161-300

W KRAKOWIE
poleca się
HOTEL POLSKI
blisko kolei
przy ulicy Floryańskiej
(obok bramy Floryańskiej).
Posiada pokoje od najwykwintniejszych do najskromniejszych; ceny b. przystępne od 60 ct. za pokój. UWAGA! Na miejscu znajduje się telefon Nr. 469 do użytku Gości, tak w obrębie Krakowa jak i do wszystkich głównych miast całej Austryi. (494-17-)



L. TOMASZKIEWICZ
optyk w Krakowie
przy ul. Floryańskiej 2, hot. Drezd. poleca okulary, cwikiery, lornetki, barometry, termometry, urządza dzwonki elektr., telefony, gromochrony, po cenach umiarkowanych. Telefon Nr. 309.. (505-61-150).

Fabryka „Czernidła“
„O własnych siłach“
Kraków, Pańska 6
Czernidło marka jeleń.
610 3 4

Znakomite angielskie
Automat. łapki
na szczury 2 złr., na myszy złr. 1·20. Łapią bez doglądania do 40 sztuk przez jednę noc, nie pozostawiając woni, i same się nastawiają. Łapka na szwaby „Eclipse“, łapiąca przez noc tysiące szwabów i karakonów, złr. 1·20. Wszędzie jak najlepsze wyniki. Liczne podziękowania i uznania. Wysyłka za zaliczką. 579 7 ?
Sprzedaje na miejscu i wysyła za zaliczką tylko **B. F. Paszkowski,** Dom handlowy, **Kraków, Karmelicka 44.**

KAWA ZDROWIA
smaczna, pożywna i tania.
Wszędzie do nabycia.
z fabryki
Waśniewski Łuczko i Sp.
w Podgórzu, przy Krakowie.

Obrączki ślubne złoto wykonuje najtaniej i za grawirowanie tychże nic nie liczy
S. Żołdani jubiler
Kraków Mikołajska 28.
(671 2-30)

WYRÓB KRAJOWY
[illegible] **obuwia** **ANTONIEGO TABORA**
w Krakowie, róg św. Gertrudy i Zielonej. 574 13 36
poleca w wielkim wyborze obuwie męskie po 4 złr. 50 ct., damskie po 3 złr. 50 ct. oraz dziecinne.

OPUŚCIŁ PRASĘ

NOWY KALENDARZ KRAKOWSKI

D. E. FRIEDLEINA

Kalendarz ten zawiera oprócz starannie opracowanego kalendaryum kościoła rzymsko-katolickiego i grecko-katolickiego wraz z podaniem kalendarza żydowskiego, kalendarz astronomiczny, jak również na każdy dzień obliczone daty wschodu i zachodu słońca, jakoteż zmiany księżyca, prócz tego każdy miesiąc opatrzony jest notatką p. t. Rady gospodarcze. — Najważniejszą część kalendarza stanowi dział literacki, na który złożyli się najznakomitsi pisarze współcześni,

TREŚĆ:

1 Tetmajer K.: Pragnienie, wiersz.
2 Rydel L. Jeńcy: dramat w 3 aktach. 687 1 4
3 Gwiżdż Feliks: Gość na weselu, nowelka.
4 Rydel L.: Aforyzmy.
5 Żuławski J.: Mędrzec, wiersz.
6 Nowaczyński A. N.: Wesoła historya o smutnej Syrenie, nowelka.
7 Wyspiański St.: Pogrzeb Kazimierza W., wiersz.
8 Tetmajer Wł.: Mały obrazek, nowelka.
9 Żuławski J.: Wianek mirtowy, akt 2-gi.
10 Tetmajer K.: Apostrofa, wiersz.
11 Słończewski K.: Trzy kobiety, nowelka.
12 Nowaczyński A. N.: Aforyzmy sowizdrzalskie.

Drugą ważną część stanowi część informacyjna, mieszcząca opisy miast: Krakowa i Lwowa wraz z podaniem dla przejezdnych sposobów zwiedzania tychże: dalej rady obu miast. Podaje również opis ważniejszych zdrojowisk polskich pod trzema zaborami i spisy lekarzy i adwokatów w Krakowie, Lwowie i Warszawie, wreszcie wykaz najważniejszych szkół kraju. Kalendarz zdobi okładka rysunku L. A. Procajłowicza. — Cena w oprawie kartonowanej 1 korona.

Na Święta!

Zamówienia przyjmuje

Fabryka wyrobów cukierniczych Józefa Siermontowskiego

w Krakowie, ulica Bracka. Telefon 498.

Strucle, Torty, Babki.

Wielki wybór cukrów na Drzewko. — Masa migdałowa i orzechowa.



Największy Skład Singera maszyn do szycia i haftu

R. PAWŁOWSKIEGO

dawniej I. IWANICKIEGO

w Krakowie, Rynek gł. 18

poleca ulepszone Singera maszyny do szycia i haftu, pierścieniowe i Central Bobbin, odznaczające się znakomitą konstrukcyą i nadzwyczajną trwałością — na których można haftować bez odkręcania ząbków i przyśrubowywania innych przyrządów. (Patent 167.759)

Ponieważ tutejsze filie obcej firmy ogłaszają, że tylko one wyłącznie wyrabiają maszyny SINGERA i CENTRAL BOBBIN, oświadczam, że twierdzenie to jest rozmyślnem kłamstwem, gdyż w Europie istnieje kilkadziesiąt fabryk i towarzystw akcyjnych, zajmujących się wyrobem maszyn Singera i Central Bobbin, które nietylko niczem się nie różnią od maszyn Tow. akc. firmy Singer Co., lecz przeciwnie, jakością materyału opracowaniem i wykończeniem daleko je przewyższają. Odpisy wyroków i orzeczeń władz politycznych, mianowicie: wyroku sądu cyw. w Berlinie z 5/1 1901, wyroku sądu najwyższego w Lipsku z 12/11 1901 D. R. A. 1541, orzeczenia c. k. starostwa w Wiedniu z 26/8 1886 itd., mam w ręku i każdy może się naocznie przekonać, że wszelkie spory do używania nazw Singer i Central Bobbin się odnoszące, firma Singer Co. dawniej Neidlinger przegrała. — Będąc w stosunkach z firmami światowej sławy, mam na składzie maszyny pod każdym względem najlepsze i sprzedaję je: ręczne od 27 zlr., nożne od 35 zlr. wyżej. — Nie mając całych zgraj natrętnych agentów, mogę każdą maszynę sprzedawać o 10—20 kor. taniej. — Cenniki rozsyłam darmo i opłatnie.

Nadeszły nowe zdjęcia



Spis płyt i walców za nadesłaniem 20 h. (533-9-10)

Ważne dla posiadających i kupujących

Gramofony i Fonografy

Jedyny Dom Exportowy Gramofonów i Fonografów **w Krakowie, ul. św. Gertrudy l. 17.**

Poleca od 1 listopada: Płyty do Gramofonów 17½ cm. po Kor. 2.80. 25½ cm, po kor. 5.60, Red-Seal po kor. 11—, Monarch 30 cm. po kor. 9—, Francisco Tamagno po kor. 23—. Walce do fonografów po kor. 1.30. GRAMOFON z marką Towarz. Akty'ego kor. 65— GRAMOFON Monarch Tow. Akty'ego kor. 135 FONOGRAF dobrze funkcyonujący kor. 10.50, FONOGRAF dla przyjęcia i oddania kor. 24—, SZTYFTY do gramofonów 200 sztuk — 60 hal., SZTYFTY do gramofonów 1000 szt. kor. 2.80.

Zwracam uwagę, że żadnej filii w miejscu nie posiadam.

Skład Piwa żywieckiego

z Arcyksiążęcego browaru

sprzedaje piwa znane ze swej dobroci z dostawą na żądanie do domu

11 flaszek piwa cesarskiego kor. 2 hal. 10.

11 flaszek piwa marcowego kor. 2 hal. 50.

PORTER

nie mający w całym kraju konkurencyi, przez powagi lekarskie zalecany — **flaszka duża 41 hal., mała 33 hal.**

ALE znakomite jak angielskie słodkie i bardzo wzmaniające jak porter.

GŁÓWNY SKŁAD W KRAKOWIE

LUDWIK LAZAR

ulica św. Anny L. 3, Telefon 423.

Obok składu jest urządzony pokój do śniadań z piwem żywieckim na szklanki. 642 6

DYWANY

oryginalne perskie i tureckie, począwszy od Serdżad (modlitewników) aż do największych halij, jako to: Ferahan, Schiras, Muskabat, Gjeravan, Beludr, Medi, Kaiser i t. d. DYWANY tkane (kilimy) pirockie, bośniackie i prosorskie, o najoryginalniejszych wschodnich wzorach. PORTYERY, Firanki, Serwety i Kapy dywanowe tkane, wiązane, wełniane, oryginalne, brussamskie i z Damaszku w wielkim wyborze i od najniższych cen, poleca firma (489-8-) Nr 5

Dr Nieć i S-ka

w Krakowie, Rynek 25. (Magazyn towarów wschodnich).



Znany zakład koszykarski

R. Lipschütz Stacya tramwaju

istniejący od r. 1880 przy ul. Sławkowskiej został przeniesiony z dniem 15 października b. r. na tę samą ulicę po tej samej stronie **l. 14** I. p., naprzeciw Grand-Hotelu o **l. 14** czem zawiadamiam Sz. P. T. Odbiorców. (491-22-26)

SCHAMPOOING PETROLE

135-390

czyści, zapobiega wypadaniu i rozdwajaniu włosów

Wiskida Remi, Kraków, Plac Maryacki.

Perfumerye. — Fabryczny skład grzebieni.

!!!Kalendarze na rok 1904!!!

K. Miarki: Maryański z 6 dodatkami 70 hal. Skarb domowy, karton z 10 dodatkami 1 K. 20 h. Katolicki z 3 dodatkami 30 hal. oraz inne, jak: Prawdy 60 hal., Misyjne OO. Trapistów 70 hal. Powieściowy po 60 hal. i kart. 1 K., Maryański po 60 i 80 hal., Wszechświatowy 1 kor., Uniwersalny 2 kor., Powszechny 2 kor., Pugilaresowy 30 hal., Kościuszkowski po 20 hal., 30 h. i 50 hal., Kieszonkowy 24 hal., opr. w skórkę po 70 h., biurkowe i ścienne po 30 hal., blokowe do zdzierania po 50, 60, 70 i 120 hal oraz same bloki po 24 hal. poleca Handel dewocyonaliów

KAZIMIERZA ZAJĄCZKOWSKIEGO

Kraków, plac Maryacki 1 8 (620-109-300)

Rządowo uprawniona

FABRYKA WÓD MINERALNYCH i SZTUCZNYCH I SPECYALNYCH LECZNICZYCH

pod firmą

K. RZĄCA i CHMURSKI

w Krakowie, ulica św. Gertrudy l. 4

wyrabia pod kontrolą Komisyi Przemysłowej Tow. Lek. Krak. polecone przez też Towarzystwo

Wody mineralne, odpowiadające składom chemicznym, jak: Woda bilińska, Giesshueblerska, Selterska, Vichy, Maryenbadzka, Homburg, Kissingen, tudzież specyalne lecznicze, jak: litową, bromową, jodową, żelazistą, kwaśną, oraz wody lecznicze normalne z przepisu prof. Jaworskiego. Sprzedaż częściowa w aptekach i drogeryach. Cenniki na żądanie franco.

Istniejący od roku 1875.

SKŁAD NAFTY

z pierwszorzędnych rafineryi krajowych

M. Goldberger

w Krakowie, ul. Józefa l. 2,

sprzedaje hurtownie i częściowo najlepszą niezapalną naftę cesarską i salonową po cenach umiarkowanych. Większe ilości na żądanie odstawia bezpłatnie do domu. 690 1 2

Do sprzedania! Czytelnia Polska! zawierająca do 1000 książek oprawnych, różnej treści wraz z katalogiem numerowanym. — Cena o 50% niższa od rzeczywistej wartości. Wiadomość w składzie książek, ul. Stolarska 16. 691 1 4

679 (2-10)

SKŁAD HERBATY KARAWANOWEJ

RODUS

ul. Batorego 18, parter,

poleca tę znaną z dobroci herbatę przewyższającą inne po bardzo niskich cenach od 50 hal. — Sprzedaż częściowa także u pp. A. Skórczewski i Polakiewicz, ul. Floryańska 18. Cenniki na żądanie darmo i opłatnie.

MLEKO

Zarząd dóbr Lusina dostarczy codziennie w większej jak i w mniejszej ilości mleka po nie 17 hal. za litr. w naczyniach plombowanych Łask. zgłoszenia adresować należy wprost do Zarządu. 685 3 6 Poczta Swoszowice.

Miód — patoka!

Naturalny pod gwarancyą [illegible] 5 kilowych po 6 koron [illegible] do picia wyborny w praktycznych demionach 4 litrowych, po 5 kor. 70 hal. wysyła cały rok, opłatnie do każdej poczty wszystko za zaliczką. Pasieka Adama Górskiego p. Siemikowce koło Denysowa. Przy większym odbiorze znacznie taniej. 469 7-

Tokarze metalowi

znajdą **zaraz** zajęcie za dobrem wynagrodzeniem w Fabryce wyrobów srebra chińskiego 689 2 2

Dedrzeński i Sp. w Podgórzu.

Na święta

Franciszek Konečny

dawniej

Antoni Schulz

poleca swe dobre i naturalne

Wina Oedenburskie

białe po 1—, 1.30, 1.50 i 2— K butelka,
czerwone po 1.10, 1.30 i 2— K butelka.
670 4 5

Posadzki dębowe deszczułkowe, taflowe utrzymuje stale na składzie oraz wszelkie reperacye starych posadzek. J. KALANDYK w Krakowie, ul. Długa 19. (521-47-)

Redaktor odpowiedzialny i wydawca: Ludwik Szczepański. Z drukarni Władysława Teodorczuka i Ski w Krakowie, Basztowa, Hotel centralny. Telefon Nr 510